

Ukraina broni Europy.
Moskwa jak Pjongjang?

s.7

Z Sołecznik na studia
do Korei Południowej s.28

70 MAMY
lat

MAGAZYN

KURIER WILEŃSKI

GAZETA
POLSKA
NA LITWIE
CENA 0,80 EURO

Nr 33 (95)
19-25/08/2023
www.kurierwilenski.lt



Wilno
w Gdańsku.
Wspólnota
na medal!
s.12

Fotograf to artysta

O drodze do prawdziwej sztuki fotografowania opowiada Marian Paluszkiewicz, fotoreporter „Kuriera Wileńskiego”.
19 sierpnia obchodzony jest Światowy Dzień Fotografii.

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE MARIANA PALUSZKIEWICZA (D), OLGA ALEHNO, ADOBE STOCK

ISSN 1392-0405



9 771392 040035

KONCERT FINAŁOWY WARSZTATÓW MUZYCZNYCH

NAJWIĘKSZE PRZEBOJE MUZYKI POLSKIEJ
W WYKONANIU UCZESTNIKÓW WARSZTATÓW
ORAZ KADRY INSTRUKTORSKIEJ

24 sierpnia 2023 r. 19:00
Dom Kultury Polskiej w Wilnie
(ul. Naugarduko 76, Wilno)

Wstępniak

W magazynie „Kuriera Wileńskiego”
nie ma sezonu ogórkowego

Mimo szczytu sezonu urlopowego, w mediach często nazywanego ogórkowym, na łamach tego wydania magazynowego „Kuriera Wileńskiego” proponujemy państwu wysyp ciekawych publikacji. Temat czołwkowy w pewnym sensie jest kontynuacją naszego dużego jubileuszu – 70-lecia „Kuriera Wileńskiego”. Jego głównym bohaterem, rozmówcą Brendy Mazur, stał się kolega redakcyjny, niestrudzony fotoreporter Marian Paluszkiewicz. Postać dobrze znana ze swoich niezliczonych zdjęć na łamach naszego pisma, ale też osobiście dla wielu stałych bywalców polskich, ale nie tylko, imprez na Litwie. Okazją do rozmowy jest Światowy Dzień Fotografii. Nie mogę też pominąć reportażu Jarosława Tomczyka z dużej imprezy w Polsce – festiwalu „Wilno w Gdańsku”.

W tym roku w festiwalu „Wilno w Gdańsku” wzięła udział liczna reprezentacja „Kuriera Wileńskiego”.

To miasto nad Bałtykiem po wojnie stało się dla wielu Wilniuków drugim domem. W tym roku w festiwalu wzięła udział liczna reprezentacja „Kuriera Wileńskiego”. Przedstawiamy kolejny odcinek naszego cyklu o architektach i budowniczych Wilna. Tym razem Tomasz Balbus pochyla się nad postacią Juliana Januszewskiego. Z kolei bohaterem artykułu Anny Pieszko został przedstawiciel młodego pokolenia Polaków z Wileńszczyzny, Ernest Michalkiewicz. Mieszkaniec Sołecznik, a obecnie student Uniwersytetu Technicznego im. Giedymina w Wilnie, ostatnie półrocze spędził w dalekiej Korespondencji w ramach wymiany studenckiej Erasmus+. Temat nieodpowiedzialnego stosunku młodzieży do przyszłej emerytury porusza w rozmowie ze znanym litewskim ekonomistą Aleksandrasem Izgorodinasem Antoni Radczenko. Rozmówca „Kuriera Wileńskiego” radzi, aby o finansach i oszczędnościach zaczynać rozmawiać z młodzieżą już na etapie szkoły.

Robert Mickiewicz

„KURIER WILEŃSKI” – WYDANIE MAGAZYNOWE

Redaktor naczelny: Robert Mickiewicz. Zastępca redaktora naczelnego: Brygita Łapszewicz. Redaktor prowadzący: Rajmund Klonowski. Sekretarz redakcji: Ilona Lewandowska. Zastępca sekretarza redakcji: (Warszawa) Piotr Łukasik. Dziennikarze: (Wilno) Honorata Adamowicz, Aleksander Borowik, Justyna Giedrojc, Anna Pieszko, Antoni Radczenko, (Warszawa) Szymon Dudek, Grzegorz Górny, Antoni Rybczyński. Stali współpracownicy: Piotr Hlebowicz, Agnieszka Mazur, Elżbieta Monkiewicz, Tomasz Snański, Jarosław Tomczyk, ks. Jarosław Wąsowicz. Fotoreporterzy: (Wilno) Marian Paluszkiewicz, (Warszawa) Tomasz Jedzejowski. Skład i łamanie: (Warszawa) Manusz Trolński, Krzysztof Lach-Kubica, (Wilno) Halina Taukin. Fotoedycja: (Warszawa) Paweł Sulej. Dział promocji: (Wilno) Andrzej Podworski – prenumerata (kolpon@kurierwilenski.lt), Jolanta Balkiewicz – reklama (tel. 260 84 44, reklama@kurierwilenski.lt). Wydawca: Vaj „Kurier Wileński”, Birbynų g. 4A, LT-02121 Wilno. Druk: Wojskowe Zakłady Kartograficzne, ul. Fort Wola 22, 01-258 Warszawa. Nakład: 2500 egz. Partnerem „Kuriera Wileńskiego” jest tygodnik „Gazeta Polska” (Warszawa). Redaktor naczelny: Tomasz Sakiewicz. Redakcja materiałów przedrukowywanych z „GP”: Martyna Hajdo-Trolirska, Małgorzata Wiąnkowska.

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo do skracania i adiacji tekstów. Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń. Opinie Czytelników zawarte w ich listach nie zawsze są zbierane z opinii redakcji.

Spis treści

8 WYWIAD NUMERU

Fotograf to artysta

O drodze do prawdziwej sztuki fotografowania, o pracy z obrazem i roli sprzętu opowiada Marian Paluszkiewicz, fotoreporter „Kuriera Wileńskiego”.

12 REPORTAŻ

Wilno w Gdańsku. Wspólnota na medal!

Jubileuszowy, XX festiwal „Wilno w Gdańsku” przyniósł mnóstwo wrażeń uczestnikom i satysfakcji organizatorom. „Kurier Wileński” wystąpił tam całą ekipą!

18 NASZ CYKL

Nieprzeciętny profesjonalista

Oto Julian Januszewski (1857 – circa 1914), ósma postać omawiana w cyklu „Kuriera Wileńskiego” o architektach i budowniczych Wilna.

24 WYCHOWANIE

Kiedy zacząć dawać kieszonkowe?

To nie tylko dodatkowe pieniądze do wydania na stodycze czy zabawki, ale sposób na nauczanie młodego człowieka odpowiedzialności finansowej.

26 KUCHNIA

O keczupie słów kilka

Pierwsze pomidory w tym sezonie już nas cieszą w postaci sałatek, plasterków na kanapkę, śmieiej zaczęliśmy gotować zupę pomidorową. A co jeszcze?

28 Z NASZYCH STRON

Z Sołecznik na studia do Korei

Mieszkający w Sołecznikach Ernest Michalkiewicz ostatnie półrocze spędził w Korei Południowej w ramach wymiany studenckiej Erasmus+.

32 ŚWIAT

Ekwador, państwo upadłe?

Mord na jednym z kandydatów na prezydenta potwierdza kryzys, w jakim pogrążył się Ekwador. Korupcja i terror gangów narkotykowych dominują tam od lat.

40 WOKÓŁ NAS

Marzenie o wyjściu z nałogu

W tym roku przypada 35. rocznica uruchomienia działalności wspólnoty Anonimowych Alkoholików na Litwie. Jak powrócić do normalnego, pełnego radości życia?

Rafał Kobza

REDAKTOR NACZELNY SERWISU BAŁTYCKI
FUTBOL (BAŁTYCKIFUTBOL.PL)

Rozmawiał **Jarosław Tomczyk**

Kiedy i jak narodził się pomysł
założenia serwisu Bałtycki Futbol?

To stało się w 2017 r., gdy przebywałem w Rydze na kilkumiesięcznym stypendium w trakcie studiów na filologii bałtyckiej w Warszawie. Jako że od dzieciństwa piłka nożna była moim hobby, to studiując na takim kierunku, siłą rzeczy zainteresowałem się głębiej futbolem na Litwie i Łotwie. W Polsce na co dzień nikt nie zajmował się rozgrywkami w tych krajach, dostrzegłem w tym dla siebie niszę.

Jaki jest cel prowadzenia portalu?

Staram się pokazywać, że tak blisko Polski dzieją się w futbolu bardzo ciekawe rzeczy. Chcę dostarczać sprawdzonych i wartościowych informacji na temat piłki Litwy i Łotwy, przybliżyć ją przeciętnemu polskiemu kibicowi. Udaje mi się chyba nieźle, skoro w charakterze eksperta bywam zapraszany do największych polskich mediów, kiedy dochodzi do rywalizacji polskich drużyn z tymi z krajów bałtyckich. Z założenia nie zajmuję się Estonią, zostawiam ją tym, którzy lepiej znają się na futbolu w tym kraju.

Sześć lat to całkiem długi czas,
na pański portal zaglądają tylko kibice
z Polski czy także z Litwy i Łotwy?

W skali roku regularnie zagląda na portal kilka tysięcy osób z Litwy. Nie posiadam tak szczegółowych danych, w jakiej części są to Litwini, a w jakiej Polacy z Litwy, ale wśród lajkujących i komentujących osób z Litwy przewija się wiele noszących polskie nazwiska. Sami Litwini też wykazują zainteresowanie, niejednokrotnie otrzymywałem z Litwy ciepłe słowa, wyrazy uznania. To bardzo miłe, motywuje do dalszej pracy.

KONFERENCJA



Schuman Trimarium Forum

W uznaniu dla starań ojca założyciela Europy Roberta Schumana chcemy umacniać na nowo ideały europejskie, wśród których ten czcigodny sługa Boży Kościoła katolickiego wymieniał: chrześcijaństwo, wolność, solidarność, różnorodność oraz patriotyzm.

Schuman Trimarium Forum już po raz drugi zgromadzi ponad 100 młodych liderów z regionu Trójmorza, Europy i świata. Spotkanie odbędzie się pod patronatem honorowym marszałek Sejmu RP Elżbiety Witek.

Co czeka osoby uczestniczące w forum?

- Ciekawe debaty i konferencje.
- Międzynarodowy klimat wytwarzany przez zgromadzenie młodych, ambitnych osób.
- Integracja i wspólne zabawy (np. biesiada na zamku, zwiedzanie fortów, zamku i Przemysła).
- Wyjątkowa okazja do rozwoju osobistego i zawarcia nowych znajomości.

Uczestnictwo w forum wiąże się z opłatą 40 euro (150 zł), resztę kosztów pokrywa organizator, a wśród nich: wyżywienie, noclegi i program forum.

Gdzie i kiedy odbędzie się forum? 18-22 września na pięknym zamku w Krasieczynie.

Formularz rekrutacyjny na stronie:

<https://forms.gle/Cz2hCWCgbvGphWFJ7>



Zdjęcia: Tomasz Jędrzejewski

Polska armia pochwaliła się nowocześniejszym uzbrojeniem

Z okazji Święta Wojska Polskiego 15 sierpnia ulicami Warszawy przeszła defilada wojskowa. Zaprezentowano najnowsze technologie, które Polska ma w swoim arsenale, w tym: amerykańskie czołgi M1A1 Abrams, południowokoreańskie czołgi K2 i samobieżne haubice K9, wyrzutnie rakiet HIMARS, samobieżne haubice Krab, a także amerykański system baterii rakietowych Patriot. Nad głowami widzów przeleciały śmigłowiec AW101 oraz oba samoloty FA-50, które posiada polskie lotnictwo. Obok nich zaprezentowały się śmigłowiec AW149 i śmigłowce Black Hawk. – Święto Wojska Polskiego znakomicie łączy przeszłość, teraźniejszość i przyszłość. To najlepszy dzień, aby mówić o naszym bezpieczeństwie. Tu i teraz – mówił w dniu święta prezydent RP Andrzej Duda. „Wtorkowa defilada wojskowa była demonstracją siły, przesłaniem dla Rosji, która nie kryje się z agresją wobec sąsiednich państw” – zaznaczały media na całym świecie, które szeroko informowały o warszawskiej defiladzie.



Co z tym wojskiem

Rajmund Klonowski

Kolejne rozmowy o kolejnych reformach sił zbrojnych Litwy sprawiają wrażenie dosyć przygnębiające. Sytuacja jest taka, że obecnie posiadanych rezerw nam do obrony państwa nie wystarcza, zaś takie rozwiązania, jak powszechny pobór kobiet i mężczyzn, nie cieszą się popularnością, więc żaden polityk myślący w perspektywie najbliższych wyborów nie będzie ich forsował. Rzecz jednak w tym, że o jakichkolwiek reformach należy myśleć nie w perspektywie wyborczej, czyli w najlepszym razie – dwuletniej, tylko w perspektywie lat kilkunastu. Bo inaczej uczciwej reformy się nie przeprowadzi. Przeszkolenie wojskowe obejmuje kilka rzeczy, z których najprostszą jest nauka obsługi systemów uzbrojenia. O wiele ważniejsze jest przyuczenie do wykonywania rozkazów z jednej strony, ale i samodzielnego myślenia, podejmowania inicjatywy ze strony drugiej, a umiejętności znalezienia dobrego balansu między tymi dwoma mode-

Przeszkolenie wojskowe obejmuje kilka rzeczy, z których najprostszą jest nauka obsługi systemów uzbrojenia.

lami psychicznymi – ze strony trzeciej. Do tego dochodzą praca zespołowa, komunikacja i zdolność współdziałania w grupach od najmniejszego pododdziału aż do związku taktycznego. Może się to wydawać zaskakujące, ale nawet takie rzeczy, jak szybkie i sprawne wysiadanie grupy ludzi z autobusu, muszą być ćwiczone, żeby w sytuacjach stresu przebiegały w sposób niewywołujący bałaganu. Część z tych czynności można się nauczyć, wykonując równoległe prace lub ucząc się w szkole czy na uniwersytecie. Część zaś wymaga wyciągnięcia człowieka z jego codziennych warunków właśnie po to, żeby odpowiednie nawyki w nim wykształcić w ciągu paru miesięcy poza domem. Być może takie szkolenia mogłyby się odbywać, przykładowo (wszystko do przedyskutowania), podczas letnich wakacji po klasie dziesiątej. Zresztą towarzyszyć temu może też nabywanie umiejętności praktycznych, przydatnych zarówno w armii, jak i w życiu cywilnym, jak udzielanie pomocy medycznej, prowadzenie pojazdów (samochodów, motocykli, traktorów) czy spawanie. W takim układzie na pewno nie można by nazwać tego czasem straconym. Dlaczego jednak mówię o perspektywie kilkunastu lat? Bo trzeba być uczciwym. Jeżeli młody człowiek ma spędzić lato między jedną klasą a kolejną na przeszkoleniu wojskowym, to powinien o tym wiedzieć w momencie rozpoczęcia nauki w przedszkolu. Nie można tego nań zrzucić pół roku przed wakacjami i oczekiwać społecznej akceptacji dla takiego stanu rzeczy.



A co jeśli znowu Trump?

Artur Płokszt

John Bolton, były doradca Donalda Trumpa ds. bezpieczeństwa narodowego, w niedawnej wypowiedzi przytoczył ponurą wizję: gdyby Trump był nadal prezydentem, Rosjanie mogliby już być w Kijowie, a USA – poza NATO. Nie wygląda, żeby to było dalekie od prawdy, Bolton był kluczową postacią w administracji prezydenta i zna go bardzo dobrze. Nie jest tajemnicą, że Trump niewiele wiedział o geopolityce, gdy obejmował urząd w 2017 r., i niewiele się nauczył podczas swojej kadencji. Dla niego zasady polityki zagranicznej i subtelności racji stanu zawsze były *terra incognita*, relacje z innymi państwami postrzegał jako stosunki osobiste pomiędzy nim a innymi przywódcami, najlepiej autorytarnymi. Słynne były jego spotkania z Kim Dzong Unem, które oprócz sensacyjnej otoczki zakończyły się niczym. Kim nadal odpala jedną strategiczną rakietę po drugiej (co prawda zwykle ma jedyną do odpalenia, seryjnej produkcji nie ma). Niedawno z aprobatą wypowiedział

Trump podziwiał władzę absolutną, widać, że boli go niemożliwość osiągnięcia czegoś takiego w USA.

się o prezydencie Chin Xi Jinpingu, nazywając go inteligentnym, błyskotliwym i w dodatku rządzącym żelazną ręką krajem mającym 1,4 mld mieszkańców. Skądinąd wiadomo, że i Putin dla niego stanowi autorytet, szczególnie z powodu traktowania własnych obywateli jako stada baranów. Trump podziwiał władzę jako zjawisko, władzę absolutną tym bardziej, widać, że boli go niemożliwość osiągnięcia czegoś takiego w USA. Znane także jest jego niedawne powiedzenie o tym, że gdyby był prezydentem, to mógłby zakończyć wojnę na Ukrainie w jeden dzień (godząc się na warunki Putina, jak można się domyślić). Gdyby tak się stało, następnym krajem do dokonania agresji byłaby możliwie Litwa (i inne kraje bałtyckie). Co byłoby wtedy, nietrudno sobie wyobrazić... Na dodatek przebąkiwania o wyjściu USA z NATO nie można nazwać inaczej niż perspektywą pozostawienia krajów Europy na pastwę rozszalałych orków z Imperium Zła. Wiadomo, że Ameryka stanowi 80 proc. potencjału sojuszu i jej brak jest nie do uzupełnienia. Otóż taki zadufany w sobie, chępliwy ignorant ma zamiar zostać następnym prezydentem najsilniejszego państwa na świecie, w dodatku procesy sądowe, które dziwnym trafem rozkręcają się już podczas kampanii prezydenckiej, dodają mu zwolenników. Pozostaje mieć nadzieję, że po prostu nie wygra. I jeszcze jedno – u nas, na Litwie, była dość duża rzesza wielbicieli Trumpa, którzy w mediach i na ulicach z pianą na ustach darli się, jaki to byczy facet. Ciekawe, czy dzisiaj mają takie samo zdanie?



Moskwa jak Pjongjang?

Grzegorz Górny

Niedawna wizyta w Korei Północnej ministra obrony Rosji Siergieja Sojgu została odebrana przez wielu jako zawstydzający przejaw słabości putinowskiego reżimu. Wyszło na jaw, że imperium szczytujące się posiadaniem „drugiej armii świata” musi zabiegać o pomoc w postaci broni i amunicji od jednego z najbardziej zagrożonych głodem państw naszego globu. Znaleźli się jednak w Rosji komentatorzy, którzy przyjęli to wydarzenie z radością, rozplątując się z zachwytem nad dyktaturą dynastii Kimów. Jednym z nich jest wpływowy pisarz i publicysta (niegdyś komunistyczny, dziś nacjonalistyczny) Aleksander Prochanow. Nie ukrywa on swego podziwu dla Korei Północnej, która – w odróżnieniu od Związku Sowieckiego – nie uległa Ameryce i zachowała swój ustrój. Jak pisze: „Rosja pokornie legła pod żelazną stopą Ameryki. Wszystkie narody świata skuliły się i ukorzyły się pod tą piętą. I tylko Korea Północna, która zacisnęła pasa i zamieniła swój naród

Rosyjskiemu pisarzowi imponuje kultura Kim Ir Sena i przekształcenie Korei Północnej w militarną twierdzę.

w jeden batalion obronny, nie podporządkowała się hegemonom”. Prochanow zauważa, iż nieugięta postawa Pjongjangu została w końcu doceniona w Moskwie. Pisarz wspomina, że przez lata ambasadę północnokoreańską odwiedzała podczas świąt narodowych jedynie „nieliczna garstka rosyjskich wyznawców Dżucze”, teraz zaś ta sama placówka podczas uroczystości państwowych oblegana jest przez rzesze notabli, dyplomatów, oficerów i urzędników. „Stoją z szacunkiem, słuchają hymnu narodowego Korei Północnej i świętują na cześć towarzysza Kim Ir Sena” – entuzjazmuje się Prochanow, któremu imponuje kultura jednostki oraz przekształcenie państwa w jedną wielką twierdzę militarną, nawet kosztem zaciskania pasa, czyli głodzenia własnego narodu. Pisarz nie miałby też nic przeciwko temu, by w Donbasie przeciw Ukraińcom walczył północnokoreański korpus imienia Kim Ir Sena. Nieprzypadkowo swój tekst opatrzył mottem z poematu Aleksandra Błoka „Scytowie”: „Miliony – was. Nas – mrowie, mrowie, mrowie. Spróbujcie, zmierzcie wy się z nami! Tak, my – Azjaci! my – dzicy Scytowie. Z poządlivymi skośnymi oczami!”. Prochanow daje w ten sposób do zrozumienia, iż czuje przynależność do tej samej azjatyckiej wspólnoty, której reprezentantami są komuniści z Pjongjangu, głoszący, że „myśl Dżucze opiera się na filozoficznej zasadzie, iż człowiek jest panem wszystkiego i o wszystkim decyduje”. Oczywiście jeden człowiek: w Korei Północnej – Kim Dzong Un, w Rosji – Władimir Putin.



Z terrorystami się nie pakuje

Piotr Hlebowicz

Martwią mnie bardzo ostatnie wydarzenia, mające miejsce w stosunkach pomiędzy Polską i Ukrainą. Nieodpowiedzialne wypowiedzi wysoko postawionych polityków w Kijowie i w Warszawie niewątpliwie szokują, czyniąc wyrwę w dotychczasowych bardzo dobrych relacjach łączących nasze kraje. Trudno w chwili obecnej się zorientować, kiedy ten czarny scenariusz się rozpoczął. Tu zboże, tam Wołyń, w tle postrzeganie Polski jako jednostronnego filantropa, wzywianie ambasadorów na dywanik. Moskiewskie gabinety niewątpliwie zadowolone z rozwijającej się sytuacji, umiejętnie podlegają jednych przeciwko drugim. To pokazuje, że macki Kremla mogą sięgać daleko w Warszawie i w Kijowie. Należy się otrząsnąć i wreszcie zmadrzeć, a sprawy delikatne rozstrzygać w głębokim zaciszu gabinetów. Każda taka publiczna potyczka to sianie wątpliwości w społeczeństwie polskim o sensie dalszej pomocy dla pogrążonej w wojnie Ukrainy! Panowie politycy z Polski i Ukra-

Panowie politycy z Polski i Ukrainy, nie wolno wywlekać na forum publiczne tematów drażliwych (i wrażliwych)!

iny, nie wolno wywlekać na forum publiczne tematów drażliwych (i wrażliwych) w chwili, gdy Rosja codziennie wystrzeliwuje setki rakiet, w sposób podstępny przegrupowuje oddziały najemników w pobliże naszej granicy, a z pomocą białoruskich śmigłowców sonduje naszą gotowość bojową. To wszystko odbywa się trzy miesiące przed wyborami w Polsce; czyżby sępki sondażowe były aż tak ważne dla poszczególnych partii? Na tym zamieszaniu na pewno zyskuje Konfederacja, której przedstawiciele zdradzali prorosyjskie ciągoty, a to nie jest dobre dla Polski. Strona ukraińska musi także zrozumieć, iż nadmierne gromadzenie zboża w Polsce niechybnie doprowadzi do kryzysu cenowego przede wszystkim pszenicy. Jedynie dobrze zorganizowany płynny tranzyt ukraińskiego ziarna poprzez polskie porty może przynieść efekty, które zadowolą obie strony niepotrzebnego konfliktu. Pamiętajmy – im dłużej będzie trwała ta krwawa wojna, tym gorzej nie tylko dla Ukrainy. Każdy kolejny miesiąc rosyjskiej agresji na Ukrainie to wielki ciężar finansowy dla całego wolnego świata. Z drugiej zaś strony „łatwy” rozejm czy pokój z nieuregulowanym statusem ziem zagrabionych przez Rosję byłby hańbą dla nas wszystkich i wielką wygraną samej Rosji, jak i chęcią dla niej do przygotowania nowej wojny w nieodległej przyszłości. Z terrorystami się nie pakuje, interesem nas wszystkich jest wygrana Ukrainy, przyjęcie jej do NATO i trzymanie kciuków za Białorusinów, by zrobili porządek w swoim kraju.

OD REDAKCJI: POGŁADY WYRAŻANE PRZEZ PUBLICYSTÓW NIE ZAWSZE ODZWIERCIEDLAJĄ STANOWISKO „KURIERA WILEŃSKIEGO”.

KURIER WILEŃSKI
GAZETA POLSKA NA LITWIE

7
PUBLICYSTYKA ZNAD WISŁY

KURIER WILEŃSKI
GAZETA POLSKA NA LITWIE

9
PUBLICYSTYKA ZNAD WILEŃKI



Gdy robię zdjęcia dla gazety, muszę liczyć się z tym, czego mój pracodawca oczekuje. Materiał musi być rzetelny i w sedno.

Fotograf to artysta z czułym okiem i wrażliwością na piękno

O drodze do prawdziwej sztuki fotografowania, o pracy z obrazem i roli sprzętu w procesie twórczym opowiada Marian Paluszkiewicz, fotoreporter „Kuriera Wileńskiego”. 19 sierpnia obchodzony jest Światowy Dzień Fotografii.



Rozmawiała
Brenda Mazur

Marianie, przekuwanie pasji w zawód, choć piękne i pociągające, chyba nie jest takie łatwe. Jak się zaczęła twoja przygoda z fotografią? Jakie były twoje fotograficzne inspiracje?

O żadnych inspiracjach nie było mowy. Pochodzę z małej wsi koło Tur-

giel, 30 km od Wilna. Kiedy byłem dzieckiem, nie było żadnej literatury na ten temat, żadnych albumów, którymi mógłbym się zachwycić. Jedyne, co było piękne, to okolice, w których mieszkalem. Już sam nie wiem, jak to się stało, że przekonałem rodziców, aby mi kupili aparat fotograficzny. Wtedy mieć smienę to było coś – tylko nieliczni dostawali ją w prezencie na pierwszą komunię. Prosty aparat, prosta instrukcja, ale na tamte czasy to było marzenie. Aparat posiadał nawet „skobel” do przyłączania urządzeń dodatkowych, miał synchronizator, skalę diafragm oraz pierścień do ustawiania symboli pogody, czasu naświetla-

nia. Sam opanowałem instrukcję i zacząłem robić zdjęcia. Fotografowałem pejzaże i krówki pasące się na łąkach. Ale aby oglądać swoje dzieło, nie wystarczyło przecież wstać do kliszy i pstrykać, trzeba było jeszcze nauczyć się te zdjęcia wywoływać, zrobić odbitki. I to mnie bardzo zainteresowało. Stworzyłem ciemnię, obwieszając cały pokój płótnami, i wszystkie rzeczy potrzebne do utrwalania zdjęć znalazły się w moim domu. Po skończeniu szkoły, mając te 15 lat, miałem tylko jedno marzenie, aby stać się operatorem filmowym. Sięgałem bardzo wysoko, a takie możliwości dawała tylko jedna szkoła: Wszzechzwiązkowy Państwo-

wy Instytut Kinematografii w Moskwie. Już nawet nie pamiętam, skąd wziąłem adres, zebrałem się na odwagę i napisałem do nich. I, o dziwo, dostałem odpowiedź, lecz czytając, już wiedziałem, że za wysokie progi. Obowiązywał konkurs twórczy, musiało być zaprezentowanych 30 wielce artystycznych prac – a gdzież tam moim pasącym się krówkom do artystyzmu... I uświadomiłem sobie, że tam dostają się dzieci wysoko postawionych osobistości, znanych reżyserów, aktorów, kompozytorów. Gdzie mnie tam do nich, chłopaka z wioski. I to był koniec moich marzeń o tej uczelni, przynajmniej na ten moment, bo kombinowałem dalej, że zdobędę najpierw staż pracy i doświadczenie, i może będzie łatwiej. Postanowiłem udać się do Wilna i znalazłem pracę w Biurze Projektowania i Konstrukcji Mebli; to była jedyna w naszym kraju taka placówka. Dojeżdżałem tam codziennie z mojej wioski. Zacząłem pracować jako pomocnik asystenta operatora filmowego. Jak na tamte czasy robiliśmy naprawdę dobrą reklamę. Powstawały ulotki, prospekty, slajdy, piękne wystawy demonstrujące meble. Robiliśmy też filmy o produkcji mebli i o wystawach. Braliśmy nawet udział w wystawie prezentacji naszych mebli w Moskwie. Starsi mieszkańcy miasta pewnie jeszcze pamiętają ten sklep na ul. Mendoga (teraz tam mieści się Maxima).

Nic jednak nie wyszło z planów zgromadzenia materiałów, aby ponownie wystartować w konkursie do Instytutu Kinematografii w Moskwie. Po przepracowaniu trzech lat zostałem wezwany do wojska w okolice Daleki Wschód, 12 tys. km od Wilna. Służbę wspominał jako całkiem znośną, bo docenili mnie tam jako fotografa, więc zajmowałem się uwiecznianiem wojskowych manewrów i różnych uroczystości. Po dwóch latach wróciłem i zacząłem myśleć już troszkę inaczej. Opuściłem już całkowicie myśli o studiach w Moskwie, w biurze projektów mebli też nie było pracy, bo zmienili się ludzie i w tym momencie nie było etatu. Co tu robić? Nie chciałem wracać na wieś, wszyscy chcieli do miasta, bo tam perspektywy większe. Ale aby zamieszkać w mie-



ście, trzeba mieć mieszkanie, a żeby mieć pracę, to i zameldowanie... Albo zamieszkać w bursie, a taką przydziałały swoim pracownikom zakłady budowlane. Mąż kuzynki był tam kierownikiem budowy i on mówi: „Dawaj, od razu będziesz mieć wszystko, co ci na ten moment potrzeba”. I tak poszło, stałem się tynkarzem na całe 10 lat. Co było ważne, ta praca dawała mi też możliwość zapisania się do kolejki po mieszkanie. Nie zaprzepaściłem jednak marzeń o fotografowaniu i wstąpiłem do Wyższej Szkoły Technologicznej, na Wydział Fototechniki, w systemie wieczorowym. W tym czasie założyłem rodzinę. W dzień pracowałem, po południu szkoła, którą ukończyłem z wyróżnieniem.

To były czasy budującej się niepodległej Litwy. Otwierały się nowe szanse. Każdy w pośpiechu chciał znaleźć swoje miejsce, powstawały prywatne inicjatywy. Otwarte granice temu sprzyjały i ja na tej fali zająłem się handlem Gariuny–Moskwa–Warszawa. Czym ja się nie zajmowałem...

Jednak myśl, aby robić to, co lubię, tkwiła we mnie. Chciałem wykonywać swój wyuczony, ukochany zawód. Zebrałem swoje portfolio foto-

graficzne i udałem się za namową kolegi ze studiów do ówczesnego redaktora naczelnego „Kuriera Wileńskiego”, Zbigniewa Balcewicza, który moje zdjęcia pooglądał, niektóre poodkładał i jak się okazało, od razu znalazły się one w najbliższych wydaniach gazety. W 1995 r. zacząłem pracę w „Kurierze Wileńskim” jako fotoreporter i tak trwam do dzisiaj.

Jako fotoreporter bywasz na wielu wydarzeniach imprezach, uroczystościach. To musi być interesujące wyzwanie – zrobić takie zdjęcia, aby pokazały cały obraz sytuacyjny, nie pominęły ważnego elementu.

To wszystko przyszło z czasem. Kiedyś było o wiele trudniej sprostać zadaniu, był skromniejszy sprzęt. Dziś mogą zrobić tych zdjęć o wiele więcej. Kiedyś robiło się np. 30, dziś robi się ich 300, a nawet więcej. Jest więc w czym wybierać, aby odtworzyć cały obraz wydarzenia. Trzeba do tego wycucia, co daje niewątpliwie praktyka. Wyłapać tę ważną chwilę, moment, w którym dzieją się najważniejsze dla spotkania sprawy. W moim przypadku, gdy ro-



bię zdjęcia dla gazety, muszę liczyć się z tym, czego mój pracodawca oczekuje. Materiał musi być rzetelny i w sedno. Nie mogę sobie decydować, że to zrobię, a tego nie. Trzeba też znać kontekst spotkania, kto i co jest w nim ważne. Takie np. wydarzenie na szczeblu rządowym, kiedy jest spotkanie prezydentów. To często wiąże się z godzinami oczekiwania, a zrobienie zdjęcia zajmuje 10 sekund. I muszę być bardzo czujny, sprzęt w pogotowiu, bo to jest moment, którego przegapić nie można. Przy tej okazji muszę pochwalić się, że na przestrzeni tych lat pracy w „Kurierze Wileńskim” robiłem zdjęcia wszystkim współczesnym prezydentom Litwy i Polski, i z każdym miałem zaszczyt się przywitać.

Z takimi wydarzeniami wiąże się zapewne jakieś interesujące historie. Proszę nam zdradzić jakieś zakulisowe tajemnice.

Na pewno więcej było tych zabawnych historii, ale na przestrzeni lat było ich tyle, że trudno mi sobie teraz przypomnieć. A to ktoś się niefortunnie wyrócił w najważniejszym momencie, a to ktoś zapomniał jakiejś ważnej rze-

czy, istotnej dla wydarzenia. Takie tam niezamierzone psikusy. Na pewno godne zapamiętania są moje wyjazdy na imprezy, których nie było! O co chodzi? Po prostu ktoś mi podał złą datę i pojechałem dzień wcześniej. Albo znów ktoś podał mi złą lokalizację. Ale to, na szczęście, nie niosło żadnych strat dla gazety.

W większości przypadków uwieczniasz na zdjęciach wydarzenia kulturalne, imprezy regionalne, zebrania, zjazdy, sympozja naukowe, wizyty rządowe. Który rodzaj fotografii jest dla Ciebie interesujący?

Na pewno nie mógłbym pracować jako fotoreporter wyłącznie rządowy. Tego chyba nie mógłbym robić na co dzień. Może i taki fotoreporter ma lepszą pozycję, jest bliżej ważnych osobistości, zarabia lepiej, ale mnie jego praca wydaje się nudną i monotonną. Wszystko wokół jest takie sztywne i zaplanowane. Ja lubię, jak się coś dzieje, gdzie widać życie, nie ma takiej oficjalnej atmosfery. Lubię: dożynki, występy zespołów ludowych, koncerty, konkursy piosenek, lubię uczestniczyć

w tych wszystkich imprezach naszej młodzieży, wydarzeniach sportowych i spotkaniach w rejonie. Cieszy, gdy rozpoznaję po latach młodzież, która na moich oczach dorastała i osiągała sukcesy. Widziałem ich jako dzieciaki w przedszkolu, a tu widzę maturzystów na placu Katedralnym tańczących poloneza.

Czy czasami zdarza Ci się odejść od fotografii reportażowej?

Nasza gazeta organizuje konkursy Dziewczyna „Kuriera Wileńskiego” – Miss Polka Litwy i w nich uczestniczą zawsze najładniejsze dziewczyny. I mimo że one są z natury ładne, to moja praca polega na wydobyciu ich walorów, aby pokazać je jak najkorzystniej i najlepiej. Tutaj troszkę odchodzę od fotografii reportażowej i wchodzę po części w fotografię modową, skupiam się na scenerii, pozie, dodatkach. No i najważniejsze – na twarzy, bo najważniejsze są emocje z niej wypływające. I tu, oprócz dobrego sprzętu, potrzeba dobrego oka, osobistych preferencji. Poza tym, pracując w gazecie jako fotoreporter, robi się różne rodzaje fotografii: uliczną, rodzinną, kulinarną i ślubną.

Aparat fotograficzny to twój talizman. Jak sam mówisz, nie wychodzisz z domu bez niego. Jak dużo zdjęć masz w swoich zasobach?

Mogłoby się wydawać komuś, że mam bałagan twórczy. Ale tak nie jest. U mnie jest wszystko uporządkowanie i w każdej chwili zdjęcie, które jest potrzebne, mogę odszukać. Moje historyczne prace to negatywy, mam ich gdzieś 15 tys. klitek. Od 1999 r. zacząłem pracować na aparacie cyfrowym i na cyfrze mam zapisane ok. 600 tys. zdjęć.

Kiedyś, aby zrobić dobre zdjęcie, trzeba było mieć dobry aparat. Dziś są komórki, z których wychodzą nie najgorsze zdjęcia. Robią je wszyscy, od dziecka do seniora. Jak na to patrzy profesjonalista?

Aparaty w telefonach zmieniły nasz świat. Obecnie nie wyobrażamy sobie już chyba, abyśmy nie mogli fotografować i do tego dzielić się wykonanymi przez siebie zdjęciami za pośrednictwem portali społecznościowych. Nigdy wcześniej ludzie na świecie nie wykonywali takiej ilości zdjęć, jak obecnie. To rzeczywistość. I chyba dobrze. To też rodzaj komunikacji. Jesteśmy na bieżąco z naszą rodziną, przyjaciółmi, znajomymi, wiemy, co u nich słychać, jak wyglądają. Jednak większość tych zdjęć to zwykłe „pstrykanie”, w tych zdjęciach nie widać emocji, żeby to zdjęcie powiedziało nam coś o charakterze człowieka, nastroju, uczuciach. To zwykłe „foto na fejsa”. Gdzieś słyszałem, że najczęściej powstało zdjęcie zachodów słońca. Dlaczego akurat zachodu, a nie wschodu? Bo aby sfotografować wschód, trzeba dać coś z siebie, wstać jeszcze nocą, pójść i czekać. A to może zrobić tylko miłośnik fotografii i wielbiciel piękna.

Kto dla Ciebie był mistrzem fotografii reportażu? Którzy ze współczesnych fotografów inspirują Cię i zachwycają swymi pracami?

Dla mnie wzorcem jest powstała po wojnie (1947 r.), istniejąca do dziś agencja fotograficzna Magnum. Tam nie jest łatwo trafić, ale jak już ktoś się dostał, to wiadomo, że jest to ktoś wybitny. Agencja daje dużo swobody twórczej, nie ma żadnych ograniczeń. Sam założyciel, Francuz Henri Cartier-Bresson, to najwybitniejszy fotoreporter XX w., pracował tam też David Seymour, amerykański fotoreporter urodzony w Warszawie. Ze współczesnych zachwyca Polak Rafał Milach, zwycięzca World Press Photo, zaproszony do agencji Magnum, co jest największą nobilitacją. A bliżej nas? Jest dużo utalentowanych w branży. Podziwiam fotografów młodszego pokolenia – Ramūnasa Danisevičiusa, Vidmantasa Balkūnasa – to jedni z najmocniejszych na Litwie. W Polsce znam osobście Wojtkę Grzędzińskiego, świetnego fotoreportera wojennego. Bardzo dobre zdjęcia robią nasi fotograficy: Bar-

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE MARIANA PAŁUSZKIEWICZA



tek Frątczak czy Waldek Dowejko. To są artyści z czułym okiem i wrażliwością na piękno.


Piękna jest Litwa. Wilno i okolice są niezwykle, a litewska przyroda z urzekającym krajobrazem jest największym skarbem tego kraju, bardzo wdzięcznym dla fotografii. Czy lubisz pracować na łonie natury?

Wyrosłem w naturze – las, rzeka, wieś, piękne krajobrazy. Zachwyca mnie pejzaż. Patrzysz na ten piękny widok – tu staw, tam białe brzoźki. Nawet jadąc samochodem, wszystko mnie ciekawi, tu jakaś stara chatka ze skromnym obejściem i myśl: kto tam mieszka, co to za ludzie, jak żyją, co oni robią? Aż się chce tam wejść z aparatem i poznać tych ludzi. Nie dla zwykłego wścibstwa, tylko aby uwiecznić ten obraz. To samo jest z widokami. Często zatrzyma mnie jakiś szczegół, wybryk natury i chcę to złapać, bo za chwilę tego nie będzie.

Jesteś reporterem docenionym. Zostałeś odznaczony przez prezydenta RP.

W 2003 r. otrzymałem odznakę Zasłużony Działacz Kultury, a 11 listopada 2021 r., w dniu Narodowego Święta Niepodległości, zostałem odznaczony przez prezydenta RP Andrzeja Dudę za zasługi w rozwoju polsko-litewskiej współpracy w obszarze kultury, nauki i mediów oraz na rzecz społeczności polskiej na Litwie, Złotym Krzyżem Zasługi.

Nadszedł czas emerytury, który zawsze wiąże się z podsumowaniami swego dorobku życiowego. Czy czujesz się usatysfakcjonowany?

Nigdy nie żałowałem decyzji podjętej w 1995 r., że zostałem fotoreporterem w „Kurierze Wileńskim”. Fotoreporter to zawód dynamiczny, niecodzienny. Po prostu biorę aparat i jadę tam, gdzie coś się dzieje. Każdy dzień dla fotoreportera to coś nowego. Poznaje się nowych ludzi, „odwiedza” tych samych znanych od lat, przeżywa z nimi momenty chwil szczęścia, radości, ale i rozczarowań. Ja to kocham, a jeżeli coś kochasz, to nie można mówić o nudzie, o wypaleniu, o zmęczeniu. 



W Gdańsku było przepięknie. Nawet pogoda wiedziała, że przy okazji tak znacznego jubileuszu nie wypada zawieść.



NA SCENIE FESTIWALU „WILNO W GDAŃSKU” cały czas działo się coś ciekawego. Wokół uczestnicy z zapałem czytali festiwalowe wydanie magazynu „Kuriera Wileńskiego”.

Wilno w Gdańsku. Wspólnota na medal!

Chciałabym, żeby to partnerstwo trwało wiecznie, czuję się osobiście odpowiedzialna za jego rozwój – mówiła w Gdańsku Simona Bieliūnė, wicemerc Wilna. Jubileuszowy, XX festiwal „Wilno w Gdańsku” przyniósł mnóstwo wrażeń uczestnikom i satysfakcji organizatorom.



Jarosław Tomczyk

700 lat Wilna, 25-lecie jego partnerstwa z Gdańskiem, XX edycja festiwalu „Wilno w Gdańsku”. Nawet pogoda wiedziała, że przy okazji tak znacznego jubileuszu nie wypada zawieść. Wcześniejsze dni, a nawet całe tygodnie na polskim Wybrzeżu sugerowały przy-

FOT. JAROSŁAW TOMCZYK



NIESTRUDZONA SIOSTRA MICHAELA RAK wraz z wolontariuszami pracowała przy stoisku wileńskiego Hospicjum bł. ks. Michała Sopoćki.



WŁODARZE PARTNERSKICH MIAST w doskonałych humorach przechadzali się po gdańskim skwerze Heweliusza w towarzystwie Tomasza Snarskiego, dyrektora artystycznego festiwalu.

puszczenie, że natura zapomniała o tym, iż mamy lato. Gdy jednak w piątek, 11 sierpnia, na otwarcie festiwalu „Wilno w Gdańsku”, zaczęli zjeżdżać najważniejsi goście, pojawiło się słońce, temperatura podniosła i zrobiło się tak, że organizatorzy nie mogliby sobie wymarzyć lepiej.

Wszystko rozpoczęło się uroczystą, wieczorną galą z okazji 25-lecia partnerstwa Wilna i Gdańska. W zachwycająco pięknym Centrum św. Jana wicemerc Wilna Simona Bieliūnė mówiła: – Jesteśmy dużymi, wolnymi miastami z ambicją, mamy wspólną tradycję i historię, dzięki ludziom którzy ją budu-

ją. Każdy z nas jest inny, wyjątkowy i może nauczyć się czegoś od drugiego. – Nasze miasto ma wiele relacji partnerskich z samorządami w Polsce i na świecie, ale to współpraca z Wilnem nosi miano tej szczególnej, opartej o wyjątkowe relacje ludzi i instytucji – rewanżował się Piotr Borawski, zastępca prezydent Gdańska.

Spacerzydentów

W sobotnie południe włodarze partnerskich miast w doskonałych humorach przechadzali się po gdańskim skwerze



Podczas festiwalu odznaczono osoby w szczególny sposób angażujące się we współpracę między Gdańskiem i Wilnem.

WYRÓŻNIENI ZA ZASŁUGI DLA WSPÓŁPRACY WILNA I GDAŃSKA odznaczenia odebrali podczas uroczystej gali.

Heweliusza, na którym rozlokowały się festiwalowa scena i stoiska. Pojawili się także w promocyjnym namiocie „Kurier Wileński”, z uznaniem wypowiadając o specjalnym festiwalowym numerze naszego magazynu.

– Delegacja z Wilna bardzo mile spędza tu czas, czujemy do siebie bardzo dużo sympatii – mówił wiceprezydent Borawski. – Bardzo chcemy tę przyjaźń rozwijać, dużo rozmawiamy o tym, jakie projekty moglibyśmy realizować w przyszłości.

Wiceprezydent z chęcią przystał na prośbę, by towarzyszyć mu w dalszym spacerze. – Chcę koniecznie zajrzeć na Uliczkę Wileńską na Jarmarku Dominikańskim, bo tam czeka mnóstwo pyszności – mówił. – Interesuje mnie wszystko, co kuchnia wileńska z sobą niesie, szczególnie sery i wędliny. Planuję drobne zakupy, żeby mieć w domu choćby namiastkę tych wszystkich wileńskich przysmaków. Ja akurat

nie mam wileńskich korzeni, moi rodzice przyjechali do Gdańska z Mazur, natomiast bywając w Wilnie, naprawdę czuję się jak w domu i zakochałem się w tamtejszych smakach.

W trakcie przechadzki dopytywaliśmy Piotra Borawskiego o wspomniane przez niego pomysły na przyszłość gdańsko-wileńskiego partnerstwa. – Chcielibyśmy się skupić na projektach związanych z edukacją, z wymianą młodzieży, ponieważ edukacja jest tym, co łączy. Mamy festiwal związany ze sztuką i kulturą, to jest szalenie istotne, ale ważne, żeby współpracę poczuli też nasi najmłodszy mieszkańcy. Wymiana edukacyjna to są projekty, o których będziemy myśleć. Chcemy, by w gdańskich szkołach uczniowie mogli spotykać się z kulturą wileńską i litewską podczas zajęć, ale żeby również w Wilnie dochodziło do takich prelekcji edukacyjnych. Na razie pewnie w pilotażu, w wybranych pla-

cówkach, a z czasem na szerszą skalę. No i żeby dochodziło do wymiany młodzieży, by roczniki, które spotykają się z tą kulturą w szkole, mogły pojechać do Wilna i Gdańska i zobaczyć ją na własne oczy.

Palmy i przysmaki

Festiwalowe stoiska to rzecz jasna nie tylko gastronomia. Agata Granicka z podwileńskich Nowosiółek prowadziła warsztaty wyplatania wileńskich palm. – Jestem palmiarką w siódmym pokoleniu, co nie znaczy, że mam 700 lat jak moje miasto – mówiła, śmiejąc się. – W Gdańsku na festiwalu jestem nie pierwszy raz. W zeszłym roku mnie nie było, bo byłam na festiwalu w Grecji, ale tęskniłam za Gdańskiem i w tym roku wybrałam go zamiast wyjazdu do Stambułu. To na sto procent lepszy wybór. Takich małych palemek, ja-

kich wyplatania uczę tu na warsztatach, sama na co dzień nie robię, wołę duże, od metra w górę. W nich mogę wyrazić więcej swoich emocji, pokazać więcej wzorów. Każda palmiarka na Wileńszczyźnie ma swoje wzory i styl. Gdyby zrobić wystawę tylko wileńskich palm, to choć nie byłyby popisane, to rozpoznam, kto jest ich autorem. Ja np. lubię robić palmy z koroną św. Kazimierza. W przynajmniej co drugiej ten wzór stosuję – opowiadała palmiarka. Pani Agata podkreśla, że palmy nie są już tradycją sezonową, sprzedają się przez cały rok. – Wcześniej sprzedawano palmy tylko na Kaziuki i Niedzielę Palmową, ale włożono dużo pracy, by wileńskie palmy wypromować – tłumaczy. – Dzisiaj nasze władze zabierają je w prezencie na wyjazdy. Palma stała się symbolem regionu. Tylko że palmiarki coraz mniej... Jeszcze 20 lat temu w każdym domu w Nowosiólkach były przynajmniej dwie, teraz zostałam tyl-

FOT. JAROSŁAW TOMCZAK



NA SKWERZE HEWELIUSZA prezentowane były wileńskie wydawnictwa: magazyn „Kurier Wileński” oraz kwartalnik „Znad Willi” i seria „Biblioteka znad Willi”.

ko ja i mama. Młodzież palm nie plecie, bo to wymaga dużo pracy. Zrobienie palmy trwa cały rok. Oczywiście nie wije się jej tyle, ale trzeba wysiać ziarno, uprawiać, zebrać, wysuszyć, wymalować i dopiero później zrobić palmę. Przy palmach nie można było dłużej zabawić, bo już wołano na degustację świeżutkich kibińców faszerowanych wołowiną i baraniną. Przygotowała je Agnieszka Haponiuk z Gdańskiego Archipelagu Kultury, prowadząca bloga kulinarnego „Smaki na pokuszenie”.

– Nie mam wileńskich korzeni, ale interesuję się kulinariami z różnych stron świata. Zapraszamy nie tylko na kibińce. Jest też wędzona słonina z papryką, smażony litewski chleb z czosnkiem, jest i kindziuk. Zainteresowanie olbrzymie, bo to wszystko jest po prostu smaczne – zachęcała. Nosem kręcił trochę jedynie stały festiwalowy sprzedawca, Marian Ryn-

kiewicz, pszczelarz z Niemenczyna. – Festiwal piękny, ale mój stragan z miodami ulokowano poza głównym traktem, to i kupujących mniej. A ceny dałem niższe niż w ubiegłym roku, żeby ludzi zachęcić – żalił się.

Poezja łączy

Narzekać nie mogli na pewno miłośnicy muzyki, filmu i poezji. Galę otwarcia uświetnił koncert Orkiestry Kameralnej św. Krzysztofa z Wilna. Zaprezentowała adekwatny do okazji i wnętrza repertuar z kompozycjami Mieczysława Karłowicza na czele.

Z kolei w sobotni wieczór w Ratuszu Staromiejskim, w którym zlokalizowane jest Nadbałtyckie Centrum Kultury, zagrała współczesna, wileńska grupa instrumentalna Subtilus.

– To jest świetny zespół, który na wieży telewizyjnej z okazji 700-lecia Wil-



GALA z okazji 25-lecia partnerstwa Wilna i Gdańska odbyła się w zachwycająco pięknym Centrum św. Jana.

na grał koncert wręcz w przestworzach. Mają bardzo dużo eksperymentów muzycznych, świetne brzmienia – zachwalał Tomasz Snarski, dyrektor artystyczny festiwalu i nie było w tym cienia przesady. Muzycy porwali liczną zgromadzoną widownię, a w rytm ich utworów kołysali się także władze obu miast.

Przed koncertem grupy Subtilus w Domu Literatury przy ulicy Długiej odbył się pokaz filmu o wileńskim humaniście Jerzym Ordzie. Prelekcję poprzedziła dyskusja z producentką filmu Teresą Rożanovską i autorką scenariusza, naszą redakcyjną koleżanką Iloną Lewandowską. W niedzielę w tym samym miejscu gościła Krystyna Chwin na spotkaniu o powrocie Czesława Miłosza na Litwę, ale także do Gdańska.

Swój czas jak zawsze mieli też na festiwalowej scenie poeci. Do tych z Gdańskiego Klubu Poetów dołączył przy-

były z Wilna Eugenijus Ališanka. Niezapomniane okazało się wspólne deklamowanie wiersza „Małe okienko w niebie” Tomasza Snarskiego, napisanego na 700-lecie Wilna. Utwór zwieńczony w ostatnim wersie pytaniem: „Czymże byłoby niebo bez Wilna?”, wybrzmiał kilkakrotnie zarówno po polsku, jak i po litewsku, a do deklamujących poetów dołączali przechodnie.

Przez cały czas trwania festiwalu na skwerze Heweliusza prezentowane były wileńskie wydawnictwa: nasz magazyn „Kurier Wileński” oraz kwartalnik „Znad Willii” i seria „Biblioteka znad Willi” niestrudzonego ich wydawcy Romualda Mieczkowskiego. Do wspólnego stoiska co rusz ktoś podchodził, by zagaić dyskusję. – Regularnie prenumeruję wileńskie tytuły, chcę, by moje dzieci i wnuki wiedziały, skąd przyjechali do Gdańska ich dziadkowie – mówiła jedna z pań.



NA SKWERZE HEWELIUSZA gwarno było przez cały

czas trwania festiwalu.

Optymistyczna przyszłość

W niedzielne popołudnie dyrektor Tomasz Snarski dał się namówić na pierwsze podsumowania. – Kończy się weekend otwarcia, ale festiwal w tym roku wyjątkowo trwał będzie dłużej, bo z okazji jubileuszu na lato i jesień zaplanowaliśmy w jego ramach jeszcze masę spotkań wileńskich. Oczywiście jak kończy się festiwal, to już się myśli o przygotowaniu przyszłorocznej edycji. Ta była faktycznie wyjątkowa. Cieszę się, że udało się docenić tych wszystkich, którzy przez lata budowali fundamenty gdańsko-wileńskiej przyjaźni, zarówno ze strony litewskiej, jak i polskiej. Cieszę się, że znów się spotkaliśmy, choć trochę rozstrzelone w różnych miejscach Gdańska były tym razem te nasze spotkania. Jest inna, nowa formuła, a jubileusz jest okazją, by po zakończeniu wy-

darzenia usiąść i zastanowić się, co dalej. Ważne, żeby pamięć o Wilnie wśród gdańszczan przetrwała w następnych pokoleniach. Trzeba rozwijać jak najwięcej interesujących form współpracy, nie tylko tej festiwalowej. Pomysłów i propozycji jest wiele, to wręcz kłęska urodzaju. W tej edycji chodziło nam przede wszystkim o pokazanie wspólnoty i nie było takiego punktu programu, który by jej w jakiś sposób nie prezentował – wymieniał dyrektor Snarski. Mówiąc o docenieniu osób zasłużonych dla rozwoju gdańsko-wileńskiej współpracy, Tomasz Snarski miał na myśli odznaczenia, które wiceprezydent Piotr Borawski podczas otwarcia wręczył osobom w szczególny sposób i na różnych płaszczyznach angażujących się we współpracę między obu miastami. Otrzymali je: Edyta Tamošiūnaite, wicemercer rejonu wileńskiego, Renata Lišovska-Urbanovič, główna specjalistka Departamentu Kultury Administracji

FOT. OLGA ALEHNO



AGATA GRANICKA uczyła wypłatać wileńskie palmy wszystkich chętnych. Także zastępcę prezydenta Gdańska Piotra Borawskiego i wicemercer Wilna Simonę Biełiūnę.

Samorządu Miasta Wilna, siostra Michaela Rak ze Zgromadzenia Sióstr Jezusa Miłosiernego, założycielka i dyrektorka Hospicjum bł. ks. Michała Sopoćki w Wilnie, Paulius Jurgutis, dyrektor Wileńskiego Centrum Kultury, Birutė Jonuškaitė-Augustinienė, litewska prozaička, publicystka i poetka, Rasa Rimickaitė, attaché ds. kultury w Ambasadzie Republiki Litewskiej w Polsce, dr Eduard Mažul, trzeci sekretarz w Ambasadzie Republiki Litewskiej, o. Tomasz Jank OFM Conv z archidiecezji gdańskiej, Tomasz Snarski, dyrektor artystyczny festiwalu „Wilno w Gdańsku”, Bożena Kisiel, prezes Towarzystwa Miłośników Wilna i Ziemi Wileńskiej (Oddział Pomorski), Vitanis Urba, wieloletni koordynator Jarmarku Wileńskiego.

– Z ogromną wdzięcznością i radością przyjmuję ten medal, ale to medal dla całego naszego towarzystwa, dla osób, które budują dobre relacje pomiędzy na-

szymi miastami. 700-lecie Wilna jest dla nas, gdańszczan z Wileńszczyzny, ważnym, radosnym świętem, bo Wilno jest zawsze w naszym sercu – mówiła po otrzymaniu odznaczenia Bożena Kisiel. – Wspólnota jest słowem przewodnim tegorocznej edycji – komentowała z kolei niestrudzona siostra Michaela Rak, która jak zwykle wraz z wolontariuszami pracowała przy stoisku Hospicjum bł. ks. Michała Sopoćki. – Czuję tę wspólnotę, mamy poczucie bycia razem, wzajemnego wsparcia i wzajemnego podążania ku przyszłości z pamięcią o łączącej nas historii gdańsko-wileńskiej. Jesteśmy ludźmi otwartymi i przyciąga nas to, co tworzy nasz wspólny fundament, z którego wyrastamy, a więc historia, która kieruje ku przyszłości. Człowiek rodzi się raz i żyje zawsze. W wieczności też będziemy o tym mówić, wieczność będzie trwała i przyszłość będzie trwała – zakończyła.



Nieprzeciętny profesjonalista

Wykształcił się w Instytucie Inżynierów Cywilnych w Petersburgu. Pod zaborem rosyjskim, w Wilnie i Kownie, projektował pałace, kamienice, bramy, mosty, gmachy użyteczności publicznej. Był też radnym miejskim. Oto Julian Januszewski (1857 – circa 1914), ósma postać omawiana w cyklu „Kuriera Wileńskiego” o architektach i budowniczych Wilna, którym wpisujemy się w obchody 700-lecia miasta.



Tomasz Balbus

Instytut Pamięci Narodowej

MAPA WILNA Z 1907 R.
/ FOT. MAPYVIG.ORG

Profesor Nijolė Lukšionytė-Tolvaišienė w swojej pracy o architektach wileńskich zauważała, że „odznaczał się w Wilnie działalnością wielostronną, chociaż budował niewiele. Odnotowano około 30 obiektów (...). Można stwierdzić, że to jeden z tych pierwszych architektów wileńskich na przełomie stuleci, którzy dzięki sukcesom w działalności zawodowej mogli założyć niewielkie, wolne [tj. prywatne] przedsiębiorstwa. Świadczy to niewątpliwie o tym, że był nieprzeciętnym profesjonalistą”.

Projekty Juliana Januszewskiego różniły się od dzieł innych współczesnych mu architektów stosowaniem różnych form florenckiego palazzo, jak: efektowna dość często perspektywa, arkadowe okna reprezentacyjnego piętra, przedzielone kolumnami lub pilastrami, podwyższona rustyka, zaokrąglone narożniki budynku, okrągłe klatki schodowe.

Od Komisji Sanitarnej do Biura Technicznego

Julian Januszewski urodził się 18 listopada 1857 r. Szkoły, elementarne i gimnazjum, ukończył w Petersburgu. Potem do 1884 r. studiował w tamtejszym Instytucie Inżynierów Cywilnych. Z języków obcych dobrze przyswoił sobie francuski i niemiecki. Znacznie gorzej rosyjski.

Po ukończeniu studiów pracował jako inżynier – inspektor na kolei w Warszawie. Czynił tam intensywne starania o przeniesienie do Wilna. W 1888 r. rozpoczął pracę w wileńskiej Komisji Sanitarnej Zarządu Miasta. Otworzył także własne Biuro Techniczne.

W ostatniej dekadzie XIX w. był miejskim inżynierem architektem. Nadzorował wtedy budowę studni artezyjskich oraz stawiał odgałęzienia wodociągu ostrobramskiego, a także zaprojektował kamerę dezynfekcyjną. Na Nowym Mieście przy ul. Połtawskiej (potem nazwanej Ponarską) zbudował dużą rzeźnię. Na Zaczęciu zaprojektował poręczę oraz podpory dwóch mostów stojących na Wilence, zwanych wówczas Zaczęcznymi. Umocnił również nadbrzeża miejskie rzeki Wilii, a także nadzorował prace nad uporządkowaniem Góry Zamkowej. Wzmocniono wtedy pod jego kierunkiem basztę oraz zazieleniono teren samego wzniesienia. Dr Władysław Zahorski w swoim wydanym pierwszy raz w 1910 r. przewodniku po mieście przypominał czytelnikom:



JULIAN JANUSZEWSKI. / FOT. DOMENA PUBLICZNA

„Dawniej góra ta zwana była «Turzą», ponieważ do niej przywiązana jest legenda o «żelaznym wilku», który miał się przysnąć Gedyminowi po zabiciu tura na tej górze. Stała się ulubionym miejscem spaceru wilnian, odkąd urządzono wygodne na nią wejścia, gdyż rozciągające widoki są zachwycające (...). Dawniej była na górze jeszcze druga baszta ale zburzył ją w zapędzie niszczycielskim jeden z [rosyjskich] gubernatorów (...). Jest wspinałym pomnikiem wielowiekowej przeszłości Wilna. Na wschodniej jej stronie zakopywano urny z prochami spalonych zwłok książęcych”.

Przypomnijmy w tym miejscu, że okupanci rosyjscy pogrzebali potajemnie na stokach góry zwłoki zamordowanych przez nich na placu Łukiskim 21 powstańców styczniowych, w tym ks. Stanisława Iszore oraz przywódców zrywu niepodległościowego na Litwie i Żmudzi gen. Zygmunta Sierakowskiego i Konstantego Kalinowskiego. Ich ekshumacja odbyła się w 2017 r., a uroczysty pogrzeb w 2019 r. Dowódcy spoczęli w kaplicy centralnej na Rossie. Dzisiaj w czasie oddawania hołdu przez władze państwowe bije im dzwon z dzwonnicy ufundowanej tam przez lekarza i filantropa Hilarego Raduszkiewicza, a zaprojektowanej przez Juliana Januszewskiego i Cypriana Maculewicza.

„Z bruku wileńskiego”

Julian Januszewski został zapamiętany jako projektant dwóch dużych gma-

chów wystawionych przy późniejszej ulicy Adama Mickiewicza. Trakt ten stał się zaczął główną arterią miasta dopiero w końcu XIX. Cechy neorenesansowe widoczne były w zaprojektowanym przez niego gmachu rosyjskiego Okręgowego Sądu Wojskowego (pod numerem 13). Budynek nie zachował się do dzisiaj. Przy tej samej ulicy pod numerem 7 wystawił dom Andrzeja Śniadeckiego, gdzie mieścił się Szlachecki Bank Ziemski.

Prof. Juliusz Kłós w przewodniku krajoznawczym po mieście: „Za czasów rosyjskich [ul. Adama Mickiewicza] nosiła nazwę Prospektu Świętojęzkiego. Wytyczona została dopiero w drugiej połowie XIX w. Posiada szereg gmachów użyteczności publicznej wzniesionych w okresie przedwojennego [tj. przed I wojną światową] eklektycyzmu stylowego, w którym przeważa tak modny wówczas neorenesans, choć nie brak też i popisów pseudogotyku. Pomijając mniej lub więcej pretensjonalne kamienice dochodowe [tj. czynszowe] wymienić należy tutaj między innymi gmachy publiczne takie, jak Bank Polski, zbudowany w 1908 r. jako rosyjski bank państwowy o względnie monumentalnej fasadzie, Bank Handlowy i Bank Ziemski o poważnej, spokojnej architekturze neorenesansowej, Kasyno Oficerskie, pierwotnie sąd wojenny rosyjski”.

Józef Mackiewicz, już w połowie lat 30. XX w., nie był łaskawy w ocenie głównej ulicy Wilna, jak i samego – zubożałego po I wojnie światowej, okupacji niemieckiej, najeździe bolszewickim – miasta. Warto tutaj przytoczyć jego trafną opinię o ówczesnym charakterze grodu na Wilii: „Co właściwie stanowi o charakterze Wilna, pomijając jego budowlę i ich tradycje? Jerzy Wyszomirski, pisząc o Wilnie do warszawskich »Wiadomości Literackich« nazwał je »miastem kontrastów«. Można i tak. Barok i gotyk kościołów. Bizancjum cerkwi, mauretański styl kenesy, drewniany meczet [tatarski] i żydowskie synagogi (...). Kontrasty – rzecz pewna. Kopuły cerkiewne, wschód wielkorosyjski, najstarsze świątynie – to cerkwie w Wilnie, a jednocześnie tradycje włoskich artystów i św. Anna [kościół]. Kontrasty, tak, tak. Można ich więcej przytoczyć: odwieczni autochtoni, różnorodna ludność i nawodnienie obcych przybyszów, którzy dziś zadają tutaj ton, fason i na swoistą manierę robią »regionalizm«. Też kontrasty. Wilno przeświecne, wielka do niedawna stolica i dziś małe, prowincjonalne miasto. Też, też. Ale ja piszę o Wilnie nie z lotu ptaka tylko z bruku



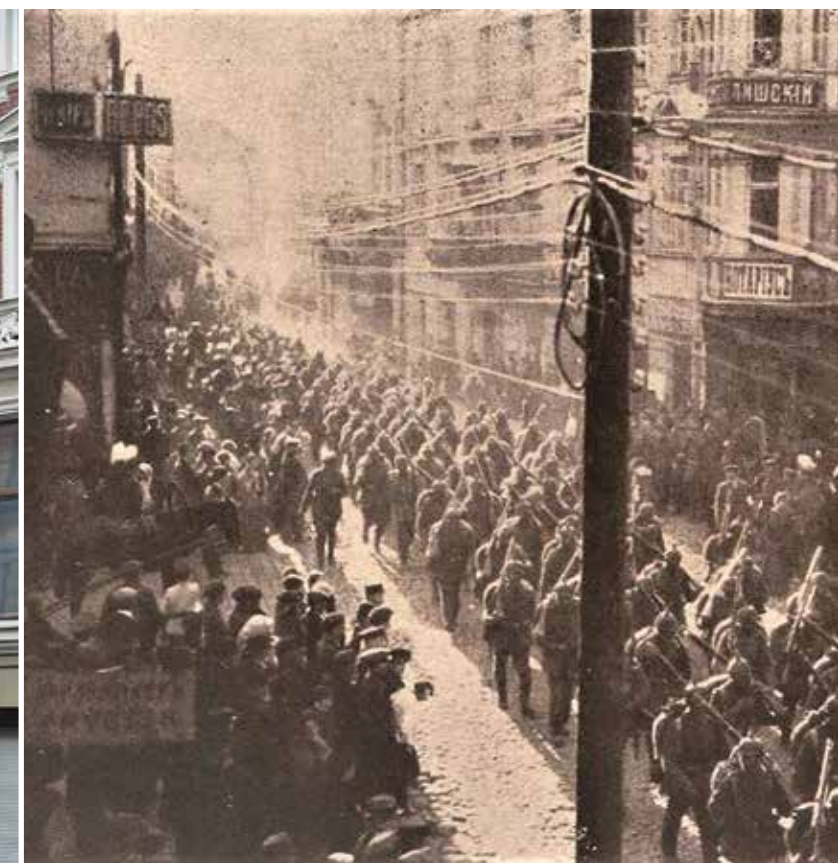
GMACH Szlacheckiego Banku Ziemińskiego przy ul. Adama Mickiewicza 7.
/ FOT. DOMENA PUBLICZNA



FRAGMENTY pozostałości pałacu doktora Hilarego Raduszkiewicza przy ul. Kalwaryjskiej zwanego „Zameczkiem”. / FOT. DOMENA PUBLICZNA



DOM PRYWATNY inżyniera Juliana Januszewskiego przy ul. Wileńskiej 21.
/ FOT. DOMENA PUBLICZNA



WKROCZENIE WOJSK NIEMIECKICH do Wilna we wrześniu 1915 r.
/ FOT. ZBIORY PRYWATNE

wileńskiego. Dlatego nazwałbym to miasto pozbawionym kontrastów. Wyobraźmy sobie kontrast życia dzielnicy fabrycznej i głównych bulwarów wielkiego miasta. Wilno nie ma fabryk. Życie lupanarów portowych i arystokratycznego kwartału. Wilno ma wprawdzie lupanary ale nie ma portu. Życie wielkich ulic śródmieścia i biednych peryferii. Wilno jest całe biedne, a raczej zbiedniałe. W tym właśnie sęk, że kontrast głównej ulicy, która właściwie jest tylko jedna [Adama Mickiewicza] i zaułków getta, czy dalszych przedmieść, ledwo się w oko rzuca. Naturalnie jest, bo musi być, ale na miarę wielkomiejską, to równa się o wiele mniej ponad zero. Jakaż różnica? Ta sama jezdnia z »kocich łbów«, wieczorem ciemność, żadnych świateł, żadnych reklam, zabite deskami okna. Pustka i brak ruchu jest najbardziej charakterystyczną cechą Wilna”.

Budowniczy „Zameczku”

Julian Januszewski brał udział projektowaniu i nadzorze nad budową monu-

mentalnego pałacu wspomnianego Hilarego Raduszkiewicza, którego jedynie część zachowała się dzisiaj przy ul. Kalwaryjskiej 1 i zwana jest obecnie „Zameczkiem”.

Dr Władysław Zahorski tak charakteryzował tę ulicę: „Na Śnipiskach idzie od mostu Zielonego na północ, gdzie przechodzi w drogę Werkowską, przy której znajduje się obszerna równina tzw. Wojenne Pole”.

To na tym placu stały w czasach wojennych zawieruchy wojska różnych państw, w tym napoleońskie, rosyjskie, niemieckie, bolszewickie. Wspomniany pałac, wystawiony naprzeciwko kościoła św. Rafała, bardzo kazały gmach, miał stylizację uzupełnioną motywami neogotyckimi. Pomimo że bolszewicy okupujący Litwę po 1944 r. zburzyli część pałacu, do dzisiaj pozostaje on istotnym elementem zabytkowej architektury miasta.

Na pobliskim Antokolu Januszewski dobudował piętro w pałacyku Justyna Kopackiego, późniejszej remizie strażackiej, przy ul. Tadeusza Kościuszki 34, oraz przy tej samej ulicy pod numerem

30 wystawił jednopiętrowy dom ze stajnią i miejscem na sklep na parterze. Był też autorem projektu pałacyku Adelajdy Demjanowicz, zaprojektowanego wspólnie z Aleksandrem Antonowiczem, wystawionego przy ul. Zygmuntowskiej 4. Januszewski wystawił także własny czterokondygnacyjny dom przy ul. Wileńskiej 21 z sklepami na parterze oraz biurem i pracowniami technicznymi na piętrze. Zgodnie z zasadami secesji dwie dolne kondygnacje budynku były podzielone szerokimi oknami. Budynek nosił cechy neorenesansu. Fasada budynku została podzielona poziomo na dwie części. Każda z nich łączy dwa piętra. W dolnej umiejscowione zostały szerokie witryny wystawowe. W górnej ceglany mur podzielony został masywnymi kolumnami. Na drugim piętrze balkony zostały zamknięte i ozdobione płaskorzeźbami (gryfy trzymające herb z koroną). Balkony trzeciego piętra, lżejsze, ogrodzone zostały metalowymi płotkami, a okna sztukaterią. Mieszkania na wyższych piętrach służyły do wynajmu. Od 1913 r. budynek

ten należał już do ziemianina hr. Sergiusza Łopacińskiego.

Radny miejski

Z czasem Julian Januszewski stał się architektem dość znanym i cenionym w Wilnie. Od 1905 do 1909 r., oprócz dwóch innych architektów, Michała Prozora i Aleksandra Antonowicza, był radnym miejskim.

Dr Jacek Wałdoch z Uniwersytetu Gdańskiego tak scharakteryzował ten okres: „Dla samego Wilna i jego mieszkańców rok 1905 był szczególnie w związku na fakt, że właśnie wtedy miały odbyć się pierwsze wybory do Rady Miejskiej. Były one wyjątkowe, ponieważ mimo niekorzystnego prawa wyborczego wysoka frekwencja pozwoliła na zmianę aż 65 proc. dawnego składu Rady. Czynne prawo wyborcze posiadało jedynie 300 osób na 180 tys. mieszkańców Wilna, więc tak niewiele osób musiało zdecydować za większość wileńskiej społeczności. Redaktor «Kuriera Litewskiego» pisał na-

wet o swoistym «zamachu stanu, jakiego dokonała ta nieduża grupa mieszkańców, wybierając swoich sześćdziesięciu czterech reprezentantów. Wśród nich znalazło się dwudziestu pięciu urzędników, dwunastu lekarzy, dziewięciu obywateli miejskich z racji posiadania wielu nieruchomości, ośmiu kupców, ośmiu inżynierów i techników, trzech rzemieślników, dwóch nauczycieli oraz dwóch prawników. W radzie zasiedli zatem przedstawiciele narodowości polskiej i rosyjskiej, reprezentujący prawie wszystkie szanowane profesje, jednak skład ten miał zostać dopełniony ze względu na brak w nim środowiska żydowskiego (...). Prezydenta Wilna wybrała Rada Miejska na posiedzeniu 21 września 1905 r., a funkcję tę objął [mecenas] Michał Węstawski, którego kandydatura od początku nie budziła żadnych wątpliwości. Jednocześnie powołano dwóch członków Zarządu Miejskiego – Mieczysława Malinowskiego i Aleksandra Łapińskiego, rezygnując z sześciuosobowego składu zarządu. Były to o tyle ważne wybory, że po raz pierwszy od czterdziestu trzech lat prezydentem miasta został

Polak, a do tego osoba godna powierzonych mu zadań i ciesząca się poparciem większości wilanów”.

Węstawski angażował się wówczas również w tworzenie tajnego, polskiego szkolnictwa. Do 1916 r. był trzykrotnie prezydentem miasta. Jego ambitnym celem stało się uczynienie z Wilna dużego miasta europejskiego. Rozbudowywał główne ulice, budował nowe wodociągi i kanalizację. Jego projekty kontynuowane były w okresie II Rzeczypospolitej.

Radny Julian Januszewski został zapamiętany jako dbający nie tylko o sprawy inżynierów, architektów ale i rzemieślników. Na początku XX w. przez kilka lat był on także architektem w Kownie. Zajmował się tam głównie praktyką prywatną projektując domy mieszkalne dla bogatszych ludzi. Publikował artykuły techniczne i swoje projekty w rosyjskich czasopiśmie fachowych „Zodczij” i „Stroitiel”. Zmarł około 1914 r. w Wilnie, gdy Polacy z trzech zaborów byli wcielani do armii Rosji, Niemiec, Austro-Węgier, a Józef Piłsudski tworzył z pomocą wywiadu austro-węgierskiego własną siłę zbrojną. ■



CO MÓWIĄ KWIATY?

Starożytni Grecy wierzyli, że czerwona róża narodziła się, gdy bogini Afrodyta skaleczyła się w nogę, biegnąc na spotkanie z ukochanym. Odtąd czerwone róże uważa się za symbol miłości i wręcza najbliższym osobom. Również inne kwiaty mają swoje sekretne znaczenia, które nazywa się mową kwiatów. Na przykład fioletowe hiacenty wręczamy z przeprosinami, a bukietik bratków – to prośba, aby obdarowana osoba o nas pamiętała.

Ważny jest nie tylko rodzaj kwiatów, lecz także ich kolor i liczba, o czym dobrze widziały nasze prababcie... Kiedyś, gdy kawaler przynosił dziewczynie cztery tuziny róż czerwonych i jedną białą, można było spodziewać się rychłych oświadczeń.

O GODZINĘ PYTAJ ROŚLINĘ

Kwiaty otwierają swoje kielichy w różnych porach dnia. W XVIII w. zauważył to szwedzki uczyony Karol Linneusz i stworzył... zegar kwiatowy.

W zegarze tym:

- o godzinie 8 rano rozkwitał kurzyślep polny,
- w porze obiadu płatki rozwijała cebula morska,
- czas pójścia na spoczynek wyznaczał ok. 10 wieczorem wilec purpurowy.

Nie był to jedyny zegar kwiatowy w tamtych czasach. Inny uczyony zaobserwował, że kwiaty nie tylko rozkwitają, lecz także pachną rozmaicie w zależności od pory dnia, i stworzył zapachowy zegar kwiatowy.

DZIWAŁO OLBRZYMIE

Jeśli chcecie ofiarować bliskiej osobie bukiet, którego zapach będzie rozchodzić się po całym domu, nie dawajcie do niego dziwałta olbrzymiego! To najbardziej śmierdzący kwiat na świecie, pachnie jak... gnijące mięso! Taki zapach jest dla ludzi odrażający, ale przyciąga owady, które zapylają dziwałto. Roślinę tę bardzo trudno jest wyhodować. Udało się to kilka lat temu naukowcom z ogrodu botanicznego w Sydney w Australii. Dziwałto olbrzymie miało 3 metry wysokości i ważyło 75 kg, a pracownicy ogrodu mówili i nim czule „śmierdzielek”.

SMACZNEGO KWIATKA!

Kwiaty można oglądać, wachać albo... jeść. To nie pomyłka! Gdy mama podaje wam na obiad kawałki kalafiora lub brokuły, to na talerzu macie właśnie kwiaty. A czy wiecie, że z płatków róż można przygotować wspaniałą konfiturę? Robi się ją nie tylko z dzikiej róży, która rośnie na polach i łąkach. Trzeba jej szukać na spacerach i w czasie wycieczek, szczególnie tych wakacyjnych. Część zebranych płatków można również przyrządzić po chińsku, czyli smażąc je jak racuchy.

KWIAT PAPROCI

znaleźć kwiat paproci. Nasi przodkowie wierzyli, że paproć zakwita tylko raz w roku – w noc świętojańską, a kto znajdzie jej kwiat, będzie mieć zapewnione szczęście na resztę życia. Dzisiaj wiemy, że to niemożliwe, ponieważ... paprocie nie kwitną.

Za inną magiczną roślinę uchodziło rozryw-ziele. Jego kwiaty miały rozbijać kamienie oraz rozrywać kłódki i zamki. Miały też mieć moc czynienia człowieka niewidzialnym. Niestety, poszukiwania rozryw-ziele były bardzo trudne, ponieważ nikt właściwie nie wiedział, jak ono wygląda. Może któremuś z was uda się trafić na tę magiczną roślinę?

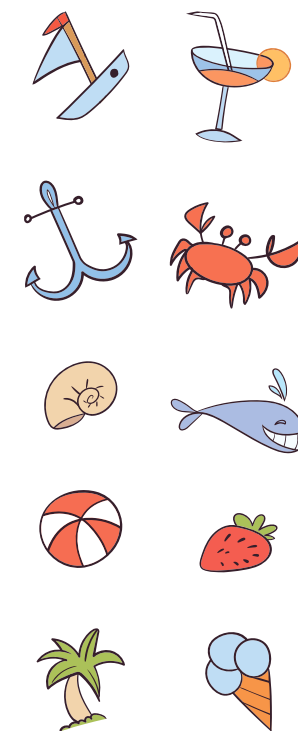
NIECH WAM SIĘ PRZYŚNI SEN O CEBULI

Zbliżone do siebie kształtem cebula i czosnek padły ofiarą przesądów. Kiedyś wierzyło, że sok z cebuli zaaplikowany w słońcu na tysią głowę szybko przywraca włosy. Inny przesąd mówi, że warzywo to skłania do figłów. Dlatego mamom urwisów zaleca się unikanie cebuli w kuchni. Z racji swego kulistego kształtu cebula jest symbolem wieczności. Niektórzy twierdzą, że sen o niej, choć prawdopodobnie pełen też, zapowiada szczęście. Powodzenie zapowiada również zawieszenie nad kominkiem wieńca z czosnku. Trzymany w domu, w którym jest choroba, wyciąga ją z chorego i wchłania w siebie. Gdzie nie gdzie wierzy się, że jego ostry zapach odpędza złe duchy i niespokojne myśli. Poza tym ząbki czosnku czynią inne cuda, m.in. pomagają na ból zęba, a niejakkom przywracają apetyt.

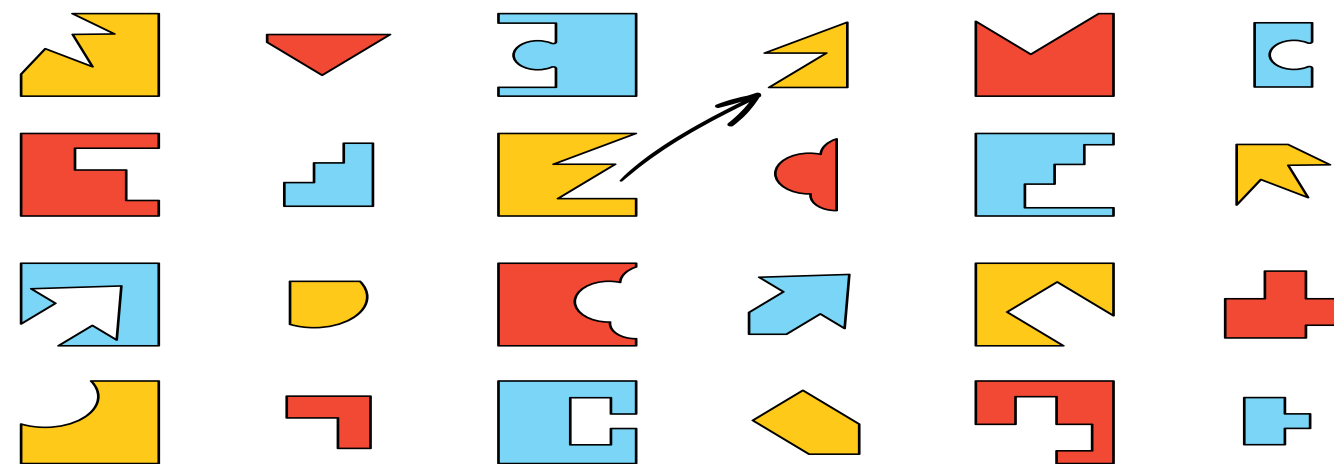


Znajdź fokę!

Odnajdź je wszystkie!



Połącz pasujące elementy!





Przyznawanie dzieciom kieszonkowego to praktyka, która przetrwała pokolenia, ale czy naprawdę przynosi korzyści?

Kieszonkowe jako narzędzie wychowawcze: zalety i wyzwania

Kieszonkowe dla dzieci to nie tylko dodatkowe pieniądze do wydania na słodczyce czy zabawki, ale przede wszystkim sposób na nauczenie młodego człowieka odpowiedzialności finansowej i wartości pieniądza.



Anna Pawłowicz-Janczyz

Zanim jednak rodzic zdecyduje się wprowadzić taką formę wsparcia dla swojego dziecka, warto zastanowić się nad kilkoma kluczowymi kwestiami. Kieszonkowe to temat, który od dawna budzi zainteresowanie rodziców. Jak zacząć? Ile dać? Czy powiązać to z obowiązkami domowymi? W tym artykule spróbuję odpowiedzieć na te pytania i przedstawić praktyczne wskazówki.

Kiedy zacząć dawać kieszonkowe?

Nie ma jednoznacznej odpowiedzi na to pytanie. Wiele zależy od dojrzałości dziecka i jego zainteresowania pieniędzmi. Odpowiedni czas na wprowadzenie kieszonkowego jest indywidualny dla każdego dziecka. Niektórzy ro-

dzice zaczynają dawać kieszonkowe już 5-, 6-latkom, by nauczyć je oszczędzania, podczas gdy inni czekają do momentu, gdy dziecko zacznie samodzielnie wyrażać takie potrzeby, czyli zazwyczaj ok. 7., 8. roku życia. W tym wieku dzieci zaczynają rozumieć wartość pieniądza i mogą się nauczyć zarządzać niewielką sumą.

Suma kieszonkowego może się różnić w zależności od wieku, potrzeb dziecka i sytuacji finansowej rodziny. Oto przykładowe wytyczne: szkoła początkowa (6–10 lat) – w tym wieku 1–5 euro tygodniowo może być odpowiednie; szkoła podstawowa (11–14 lat) – w tym okresie można zwiększyć kwotę do 5–10 euro tygodniowo; szkoła średnia (15–18 lat) – kwoty w przedziale od 10 do 30 euro tygodniowo mogą być rozsądne, zwłaszcza jeśli obejmują dodatkowe wydatki, takie jak wyjście z przyjaciółmi do kina, cukierni czy kawiarni.

Decyzja o tym, czy suma kieszonkowego musi obejmować pieniądze na obiady w szkole, zależy od indywidualnych ustaleń w rodzinie oraz od celów, jakie rodzice stawiają przed przyznawaniem kieszonkowego. Oto kilka argumentów za i przeciw uwzględnianiu kosztów obiadów w kieszonkowym.

Ucząc dzieci, jak zarządzać pieniędzmi na obiady, uczymy je planowania budżetu i podejmowania decyzji dotyczących wydatków. Mogą one np. zdecydować, czy chcą jeść tańszy obiad i zaoszczędzić na coś innego. Kiedy dzieci mają określony budżet na obiady, uczą się odpowiedzialności za swoje wybory żywieniowe. Natomiast niektórzy rodzice uważają, że zapewnienie dzieciom zdrowego posiłku jest podstawową odpowiedzialnością rodzica, a dzieci nie powinny martwić się o to, czy mają na to wystarczająco pieniędzy.

Najważniejsze jest, aby rodzice dostosowali decyzję do potrzeb i sytuacji swojej rodziny. Jeśli decydują się uwzględnić pieniądze na obiady w kieszonkowym, ważne jest, aby dzieci były świadome swojego budżetu i konsekwencji związanych z wyborami, jakie podejmują. Jeśli rodzice decydują się nie uwzględniać tych pieniędzy w kieszonkowym, powinni zapewnić, że dzieci mają dostęp do zdrowych posiłków w szkole.

Kieszonkowe za pracę wykonaną w domu?

Niektórzy rodzice decydują się dać kieszonkowe jako wynagrodzenie za obowiązki domowe, podczas gdy inni traktują je jako narzędzie nauczania zarządzania finansami. Obydwa podejścia mają swoje plusy i minusy.

Argumentami „za” są: nauczanie wartości pracy, budowanie odpowiedzialności oraz motywacja do pomocy w domu. Kieszonkowe za obowiązki – może to nauczyć dziecko odpowiedzialności i pokazać, że pieniądze są zarabiane. Natomiast kieszonkowe jako narzędzie edukacyjne daje dzieciom pewną swobodę w zarządzaniu pieniędzmi i uczy ich, jak oszczędzać i wydawać rozsądnie.

A z innej strony te same argumenty „za” mogą być traktowane jako argumenty „przeciw”. Pojawia się ryzyko, że dzieci będą wykonywać obowiązki domowe tylko dla pieniędzy, a nie z poczucia odpowiedzialności czy chęci pomocy. Często trudno jest ustalić, ile konkretna praca jest warta. Czy sprzątanie pokoju jest warte tyle samo, ile zmywanie naczyń? Czy należy płacić mniej za zadania, które zajmują mniej czasu, ale są bardziej męczące?

Niektórzy argumentują, że kieszonkowe powinno służyć głównie jako narzędzie do nauki zarządzania pieniędzmi, a nie jako wynagrodzenie za pracę. W ten sposób dzieci uczą się oszczędzać, wydawać i inwestować bez konieczności „zarabiania” tych pieniędzy.

Decyzja o tym, czy powiązać kieszonkowe z obowiązkami domowymi, zależy od indywidualnych przekonań rodziny i tego, jakie wartości chcą przekazać swoim dzieciom. Niektóre rodziny mogą wybrać hybrydowe podejście, dając podstawowe kieszonkowe za obowiązki domowe, ale też oferując dodatkowe zadania, za które można zarobić więcej.

Nie ma jednej poprawnej odpowiedzi na to pytanie, ale ważne jest, aby podejmować świadome decyzje i być konsekwentnym w stosowaniu wybranej metody. Regularne rozmowy z dziećmi na temat pieniędzy, wartości pracy i odpowiedzialności pomogą im zrozumieć i docenić znaczenie zarządzania finansami.

Jakie korzyści niosą kieszonkowe

Przyznawanie dzieciom kieszonkowego to praktyka, która przetrwała pokolenia, ale czy naprawdę przynosi korzyści? Kieszonkowe mogą być pierwszym narzędziem do nauki zarządzania pieniędzmi. Dzięki temu dzieci uczą się, jak oszczędzać na większe zakupy, dokonywać wyborów konsumpcyjnych oraz zrozumieć wartość pieniądza. Regularne przyznawanie kieszonkowego może nauczyć dzieci odpowiedzialności. Mogą one np. ustalać priorytety, decydować, czy chcą oszczędzać, czy wydać pieniądze teraz. Jeśli kieszonkowe są powiązane z obowiązkami domowymi, dzieci uczą się, że za pracę przysługuje wynagrodzenie. Pozwala to na zrozumienie podstaw ekonomii i tego, jak funkcjonuje świat pracy. Zarządzanie pieniędzmi może pomóc w praktycznym stosowaniu umiejętności matematycznych, takich jak dodawanie, odejmowanie czy planowanie budżetu. Dzięki kieszonkowemu dzieci uczą się podejmowania decyzji na własną rękę, co może poprawić ich pewność siebie i poczucie niezależności. Kiedy dzieci wydają wszystkie swoje kieszonkowe i nie mają już żadnych środków na inne rzeczy, które chcą kupić, uczą się cennej lekcji o konsekwencjach swoich decyzji.

Często dzieci próbują negocjować wysokość kieszonkowego lub dodatkowe sposoby zarabiania. To może być okazja do nauki umiejętności negocjacyjnych oraz kompromisu. W przyszłości dzieci będą musiały podejmować ważne decyzje finansowe. Wcześniej-sza nauka zarządzania pieniędzmi przy pomocy kieszonkowego może pomóc im w lepszym przygotowaniu do tych wyzwań.

Kieszonkowe niosą wiele korzyści, które przekładają się na rozwój osobisty i edukację finansową dziecka. Kluczem jest świadome podejście do tego tematu i regularna komunikacja z dziećmi na temat ich wydatków, oszczędności oraz wartości pieniądza. W ten sposób kieszonkowe staje się nie tylko narzędziem do wydawania, lecz także cenną lekcją życiową.

Do produkcji keczupu najlepiej wybierać mięsiste pomidory, zawierające jak najmniej soku.

O KECZUPIE SŁÓW KILKA



Elżbieta Monkiewicz

Pierwsze pomidory w tym sezonie już nas cieszą w postaci sałatek, plasterków na kanapkę, śmiało zaczęliśmy gotować zupę pomidorową – gorącą lub zimną, piec pizzę, przyrządzać makaron w sosie pomidorowym. Nadchodzi czas na zadanie pytania: a co jeszcze?

Tradycyjny keczup domowy

Składniki:

- 4 kg mięsistych pomidorów
- 100 ml octu jabłkowego
- 200 g cukru
- 2 łyżki sproszkowanej cebuli
- 2 łyżeczki sproszkowanego czosnku
- 2 łyżeczki soli selerowej
- 1 łyżeczka sproszkowanej ostrej papryki
- pół łyżeczki słodkiej mielonej papryki
- 2–3 laski cynamonu
- 2–3 goździki
- 2 łyżeczki białej gorczycy
- 2–3 liście laurowe
- łyżeczka ziela angielskiego
- sól (według potrzeby)

1. Pomidory sparz wrzątkiem, obierz ze skórki, wytnij twarde szypułki. Pokrój pomidory na mniejsze kawałki.

2. W garnku z grubym dnem zagotuj ocet z goździkami, liściem laurowym, zielem angielskim, cynamonem, goździkami i gorczycą. Zmniejsz płomień i gotuj na małym ogniu ok. 10 minut. Wyłącz płomień, nałóż pokrywkę i pozostaw na 30 minut, a następnie przecedź ocet przez sitko.

3. Do garnka z octem dodaj pomidory, mieloną słodką i ostrą paprykę i połowę cukru. Wymieszaj składniki, jeśli domowy keczup jest za mało słodki, to dodaj pozostały cukier lub dopraw według własnego

upodobania. Dodaj poł szklanki wody, wymieszaj.

4. Gotuj bez przykrycia, aż pomidory całkowicie się rozpadną, a następnie zmiksuj do takiej konsystencji jak lubisz.

5. Zmiksowany keczup podgrzewaj na niewielkim ogniu ok. 15 minut, przykryj i odstaw. Następnego dnia zagotuj i gotuj aż do uzyskania odpowiedniej gęstości. Skosztuj i dodaj (lub nie) sól i cukier. Jeśli chcemy bardziej gładki sos, można go dodatkowo potraktować blenderem.

6. Gorący keczup przełóż do czystych, wyparzonych słoików, natychmiast zakręć i postaw na zakrętkach aż do ostygnięcia.

Pyszny keczup owocowy

Składniki:

- 3 kg mięsistych pomidorów
- 3 średnich nektarynek lub brzoskwiń
- 3 dużych, soczystych, ale lekko niedojrzałych jabłek
- 30 g soli
- 150 g cukru
- 1 duża cebula
- 3–4 ząbki czosnku
- 1 liść laurowy
- łyżeczka ziaren kolendry
- szczypta mielonego kardamonu
- 250 g ciemnego brązowego cukru
- 150 ml octu jabłkowego

1. Drobnio posiekaj pomidory. Nie obieraj skórki, nie usuwaj nasion. Również drobnio posiekaj nektarynki, jabłka, cebulę i czosnek.

2. Liść laurowy połam na kilka kawałków. Ziarna kolendry włóż do moździerza i lekko utłucz, ale nie na pył. Drobnio posiekaj imbir.

3. Wszystkie przyprawy umieść w rondlu, dodaj cukier i zalej octem. Dodaj cebulę i czosnek. Wymieszaj i postaw na średnim ogniu. Doprowadź

do wrzenia i gotuj, aż cukier się rozpuści.

4. Dodaj pomidory, jabłka i nektarynki. Gotuj na dużym ogniu, często mieszając, aż do wrzenia. Następnie zmniejsz ogień, przykryj i gotuj na wolnym ogniu, aż zgęstnieje, ok. 20 minut.

5. Zdejmij z ognia, ostudź przez 20–30 minut, następnie zmiksuj blenderem i przetrzyj przez sito. Rozłóż do wysterylizowanych słoików lub butelek. Przechowuj w lodówce.

Sos „naj”

Gdyby ktoś zadał serię pytań: Jaki sos jest najbardziej znany na świecie? A najstarszy? A najpopularniejszy? Myślę, że większość odpowiedzi brzmiałaby podobnie – keczup. W 1876 r. sos pomidorowy pod tą nazwą (*ketchup*) został oficjalnie opatentowany w Stanach Zjednoczonych. Ale w rzeczywistości keczup ma bogatą historię sięgającą cesarskich Chin. Przdkiem współczesnego ketchupu wcale nie był pomidor. W starożytnych Chinach po prostu go nie znali. Zamiast tego na stołach w południowych Chinach pojawił się sfermentowany sos rybny. Już w 300 r. p.n.e. zaczęły się pojawiać teksty o stosowaniu sfermentowanych past z wnętrzości ryb, podrobów i soi. Sos rybny, zwany *ge-thcup* lub *koe-cheup*, był łatwy do przechowywania podczas długich rejsów oceanicznych. Nic więc dziwnego, że na początku XVIII w. trafił aż do Wielkiej Brytanii. Wiek XVIII to czas wszelakich eksperymentów z keczupem. Książki kucharskie zawierały przepisy na keczup z: ostryg, grzybów, orzechów włoskich, cytryn, selera, a nawet owoców, takich jak śliwki i brzoskwinie. Zwykle składniki albo gotowano do konsystencji syropu, albo pozostawiano na długi czas z solą. Oba te procesy zaowocowały wysoce skoncentrowanym produktem końcowym: bombą o słonym, pikantnym smaku, która mogła przetrwać przez długi czas bez zepsucia.

Wreszcie w 1812 r. zadebiutował pierwszy przepis na keczup na bazie pomidorów. Opracowanie go przypisuje się Jamesowi Mease, naukowcowi z Filadelfii. Pisał, że najlepszy keczup pochodzi z „jabłek miłości”, jak wówczas nazywano pomidory.

A w 1876 r. stosunkowo nowa firma o nazwie Heinz wprowadziła swój słynny przepis, który zawierał: pomidory, ocet destylowany, brązowy cukier, sól i różne przyprawy. Była też pionierem w stosowaniu szklanych butelek, aby klienci mogli zobaczyć, co kupują. Heinz zaczął produkować keczup bez konserwantów i wkrótce zdominował rynek.

Keczup i jabłka?

A nawet śliwki lub piure warzywne (byle nie pomidorowe) – to częste składniki keczupu. Po pierwsze, konsystencja takiego produktu jest gęstsza niż sos z samych pomidorów. Jabłka lub śliwki są bogate w pektynę, która jest naturalnym zagęszczaczem. Po drugie, zwracamy uwagę na szczególnie, bogatszy smak takiego keczupu, wzbogacony przyjemnymi nutami owocowymi i wyśmienitym aromatami warzywnymi. Ale tych dodatków nie musi być dużo, najwyżej jeden, dwa, i w ogólnej masie nie mogą stanowić więcej niż 25 proc. Do produkcji keczupu najlepiej wybierać mięsiste pomidory, zawierające jak najmniej soku. Oczywiście, z soczystych pomidorów też da się przyrządzić keczup, ale czas produkcji się wydłuży. Tekstura keczupu powinna być bardzo gładka, jednolita, homogeniczna.

Keczup na bazie pomidorów stopniowo stał się wszechobecną formą przyprawy w Stanach Zjednoczonych i Europie, sklepy i supermarkety są zastawione rządami butelek z tym gładkim, mniej lub bardziej czerwonym sosem. Wraz z pojawieniem się komercyjnego keczupu przepisy na „zrób to sam” prawie zaniknęły. Ale kto nam zabroni przyrządzić pyszny sos w domu?



Wiosna w Korei jest przepiękna, a kwitnące sakury w studenckim miasteczku w Ansanie były na wyciągnięcie ręki.

NA PEWNO WARTO SIĘGAĆ PO NOWE DOŚWIADCZENIA, warto próbować – mówi Ernest Michalkiewicz.

Z Solecznik na studia do Korei Południowej

Mieszkający w Solecznikach Ernest Michalkiewicz jest już studentem IV roku Uniwersytetu Technicznego im. Giedymina w Wilnie na kierunku multimedia i grafika komputerowa. Ostatnie półrocze 22-latek spędził w Korei Południowej w ramach wymiany studenckiej Erasmus+. Jak mówi, było warto.



Anna Pieszko

Zaczął się interesować informatyką już w szkolnej ławce, wychodząc również poza program szkolny i samodzielnie zgłębiając możliwości, jakie dają współczesne technologie. Osiągał w tej dziedzinie swoje pierwsze sukcesy, zdobywając m.in. pierwsze miejsce w rejonowej olimpiadzie informatycznej. Fascynowała go zwłaszcza grafika komputerowa, dlatego wybór kierunku studiów nie był przypadkowy.

– Na początku semestru zauważyłem, że wileńska uczelnia oferuje możliwość wymiany studenckiej – opowiada o początkach swej przygody. – Zainteresowało mnie zwłaszcza to, że oferta dotyczyła wymiany nie tylko z krajami europejskimi, ale też azjatyckimi. Ponieważ od zawsze fascynowała mnie Azja, postanowiłem spróbować szczęścia. Nie wahałem się ani chwili, ponieważ miałem już kupione bilety do Japonii, więc pomyślałem, że nadarza się świetna okazja, by poznać Azję trochę bardziej – opowiada Ernest.

Decydując się na program wymiany studenckiej, musiał wybrać spośród trzech propozycji. Jako uczelnię priorytetową wybrał uniwersytet koreański, inne opcje studiów były w Grecji i na Węgrzech. Szanse dostania się na uczelnię spoza Unii Europejskiej wydawały się jednak nikłe. Jako pierwsza gotowość przyjęcia studenta z Litwy wyraziła uczelnia w Grecji. Nieco później przyszło też zaproszenie z Korei Południowej, z Hanyang University ERICA Campus.

Jak mówi Ernest, rodzice na początku nieco się martwili tym, że będzie studiował w kraju spoza Europy, jednak gdy udało mu się wyjechać i wszystko potoczyło się dobrze, potem już tylko byli bardzo z niego dumni.

Studenckie życie

Jak opowiada, pierwsze wrażenia w obcym kraju były niesamowite. – Pierwsze, co rzuca się w oczy, to bardzo wysokie budynki i ogromne, rozwinięte technologicznie miasta. Co mnie bardzo zdziwiło, życie w nich jest niezwykle bezpieczne. Można wejść do kawiarni, zostawić tam na trzy godziny swoje rzeczy i po powrocie znaleźć je nietknięte. Myślę, że w naszym kraju to raczej nie



HALLA-SAN to najwyższa góra w Korei Południowej.

byłoby możliwe. Ponadto w wielu miejscach można się natknąć na „przycisk pomocy”, po którego naciśnięciu bardzo szybko przybywają policjanci – dzieli się wrażeniami.

Ernest spędził na nauce w Korei Południowej jeden semestr, od lutego do czerwca. Jak mówi, styl nauczania nie różnił się zbytnio od zajęć na litewskich uczelniach. – Podobnie jak u nas odbywają się zajęcia w grupach, student jest rozliczany z posiadanej wiedzy w pracy semestralnej. Różni się nieco system oceniania, a w semestrze odbywają się dwie sesje egzaminacyjne – porównuje. Jak mówi, nie miał problemu ze zdaniem egzaminów w koreańskiej uczelni. Owszem, musiał się uczyć, ale bez przesady. – Wykładowcy byli bardzo wyrozumiali i przyjaźnie nastawieni – wspomina. Bardzo ceni sobie wiedzę zdobytą w koreańskim uniwersytecie. – To było bardzo dobre, niezastąpione doświadczenie. Mielśmy m.in. taki przedmiot, jak programowanie gier komputerowych, który mnie fascynował najbardziej. Zamierzam po ukończeniu studiów zajmować się tworzeniem gier komputerowych, dlatego były to bardzo przydatne informacje – dodaje.

Dobre też było to, że miał okazję podszkolić swój język angielski, ponieważ to w tym języku odbywała się nauka. – Z dużo większą łatwością postępuję się



ANSAN W NOCY jest rozświetlony neonami.

teraz tym językiem. Miałem też okazję nauczyć się podstaw języka koreańskiego. Ogólnie poznałem mnóstwo ludzi z różnych krajów, co trochę zmieniło mnie i moje myślenie. Podoba mi się spokojne podejście do życia u Azjatów, ich życzliwość i gotowość do pomocy – zwraca uwagę.

Azja stoi otworem

Ponieważ zajęcia na uczelni odbywały się przez trzy dni w tygodniu, pozostałe dni Ernest mógł wykorzystać na podróż i poznawanie zarówno samej Korei Południowej, jak i innych krajów. Zdążył zwiedzić wyspę Czedżu z najwyższą w Korei Płd. górą Halla-san, na którą oczywiście musiał się wspiąć. Innym razem udał się na kilkudniową wyprawę do Hongkongu. Po zakończeniu semestru zaliczył Filipiny, następnie udał się na wycieczkę do Japonii.

Podsumowując wyjazd, podkreśla, że ostatnie półrocze było bardzo dobrym okresem w jego życiu.

– Na pewno warto sięgać po nowe doświadczenia, warto próbować. Nie trzeba się bać, bo nawet jeżeli obok nie ma bliskich ludzi, to zawsze ktoś wyciągnie pomocną dłoń. Człowiek nawet się nie spodziewa, w jakim stopniu taka podróż może zmienić życie – podkreśla.



Państwo powinno mieć długoterminową strategię rozwoju na 15–20 lat do przodu, aby młodzi ludzie nie chcieli emigrować.

Rozeznanie we własnych finansach jest tak samo ważne jak higiena

Młodzież Litwy nie zastanawia się nad emeryturą. To jest złe podejście, uważa Aleksandras Izgorodinas, zdaniem którego winę za taki stan rzeczy ponosi państwo.



Antoni Radczenko

Tylko 30 proc. osób na Litwie w wieku od 18 do 29 lat zastanawia się nad emeryturą. Tak wynika z badania opinii publicznej przeprowadzonej przez agencję Norstat na zlecenie banku Luminor. Badania zostały przeprowadzone w trzech krajach bałtyckich na przełomie marca i kwietnia 2023 r. Uczestniczyło w nich 3005 respondentów w wieku od 18 do 74 lat.

Szkolna edukacja

Ekonomista Aleksandras Izgorodinas dostrzega w braku zainteresowania emeryturami duży problem, ponieważ o finansach i oszczędnościach trzeba zaczynać rozmawiać już na etapie szkoły. – Zanim człowiek zacznie dbać o własne finanse, to w pierwszej kolejności trzeba mu wytłumaczyć, dlaczego to jest ważne. Tutaj widzę olbrzymią lukę u nas. Ludzie rozumieją, że muszą otrzymać wynagrodzenie za wykonaną pracę, ale bardzo często nie rozumieją, co mogą zrobić z otrzymanymi pieniędzmi. Nie wszyscy wiedzą, że trzeba koniecznie

część zarobionych środków zachować w postaci oszczędności. Młoda osoba powinna zrozumieć, że rozeznanie w finansach jest tak samo ważne jak higiena. Tak jak każdego dnia trzeba czyścić zęby, tak samo każdego miesiąca trzeba analizować własne finanse. Młoda osoba musi zrozumieć, że powinna mieć oszczędności na nieprzewidziane wydatki i zacząć zbierać oszczędności na emeryturę – komentuje sondaż dla „Kuriera Wileńskiego” specjalista od finansów. Badania pokazały, że na Litwie młodzież bardziej realistycznie patrzy na przyszłość niż rówieśnicy w dwóch pozostałych krajach bałtyckich. Na Łotwie w tej kategorii wiekowej o przyszłej

emeryturze myśli tylko 23 proc. ankietowanych. W przypadku Estonii – tylko 19 proc.

„Prawie połowa młodzieży twierdzi, że nie myśli o emeryturze, ale to nie oznacza, iż czuje się pewna swego położenia finansowego. Trzeba pamiętać, że dokonane inwestycje emerytalne w takim wieku mają duży wpływ na starość. Jeśli udaje się zainwestować nawet nie-dużą ilość pieniędzy teraz, to jest duże prawdopodobieństwo, że to przyczyni się do większego dobrobytu w przyszłości” – czytamy komentarz Lorety Načajienė z banku Luminor przedstawiony w oświadczeniu.

Zatrzymać emigrację

Aleksandras Izgorodinas sądzi, że mamy do czynienia z luką w edukacji na poziomie podstawowym. – Moim zdaniem mamy problem na poziomie szkoły. To duży problem strukturalny. Problem dotyczy tak naprawdę nie tylko młodzieży, lecz także osób w średnim i starszym wieku. Wszyscy mają problem z, nazwałbym to, oświatą w zakresie finansów. W tym miejscu mamy lukę. Trzeba pamiętać, że o emeryturze i oszczędnościach na przyszłość trzeba zacząć myśleć w młodym wieku. Edukacja finansowa powinna się rozpocząć w szkole. Już na tym etapie człowiek powinien zrozumieć, że emerytura i zebranie pieniędzy na starość jest bardzo ważnym momentem w życiu. I to jest ten aspekt, któremu państwo powinno poświęcić więcej uwagi – twierdzi ekonomista. Są też inne problemy po stronie rządzących, na które zwraca uwagę nasz rozmówca.

– Państwo powinno mieć długoterminową strategię rozwoju na 15–20 lat do przodu, aby młodzi ludzie nie chcieli emigrować. Generalnie ludzie emigrują z Litwy nie tylko dlatego, że jest duża różnica w zarobkach, lecz także dlatego, że każda nowa władza wprowadza nowe reformy. Ludzie po prostu są nimi zmęczeni – dodaje ekspert.

Izgorodinas zaznacza, że jednym z priorytetów państwa powinna być polityka skierowana na zwiększenie liczby osób w wieku produkcyjnym. Z jednej strony

„Tak naprawdę młodzi do emerytury mają kawał czasu, dlatego nie dziwi ich podejście, że zbytnio nie myślą o starości. Niemniej badania pokazują, że plany młodzieży na przyszłość są bardzo ambitne. Do ich realizacji będzie potrzebny też wkład własny” – brzmi komentarz do badań.

Jego zdaniem państwo musi też zachęcać młodych ludzi do inwestowania. – W tej kwestii państwo podejmuje zarówno dobre, jak i złe decyzje. Do dobrych zaliczyłbym drugi i trzeci filar funduszy emerytalnych. Moim zdaniem to jest dobre rozwiązanie, ponieważ młodym osobom naprawdę zaczyna się opłacać zbierać oszczędności na emeryturę. Złą jest natomiast konserwatywna postawa państwa względem sektora cyfrowego. Młode osoby zazwyczaj inwestują za pomocą wszelkiego rodzaju aplikacji. Natomiast pogląd państwa na te sprawy jest raczej negatywny – tłumaczy swoje stanowisko ekonomista.

Możliwości szkolne

Loreta Načajienė widzi tę kwestię trochę inaczej. „Tak naprawdę młodzi do emerytury mają kawał czasu, dlatego nie dziwi ich podejście, że zbytnio nie myślą o starości. Niemniej badania pokazują, że plany młodzieży na przyszłość są bardzo ambitne. Do ich realizacji będzie potrzebny też wkład własny” – pisze w oświadczeniu.

Dyrektor Gimnazjum im. św. Jana Pawła II w Wilnie sądzi, że jeśli jest chęć, to szkoła nauczy podstaw dotyczących biznesu czy oszczędzania.

– Jest coś takiego jak lekcje przedsiębiorczości. To jest przedmiot do wyboru, który można wybrać równoległe z plastyką, muzyką czy teatrem. W naszym gimnazjum ten przedmiot cieszy się dużym zainteresowaniem. Uczęszcza na niego blisko jedna trzecia uczniów – mówi „Kurierowi Wileńskiemu” dyrektor gimnazjum Adam Błaszkievicz.

Gimnazjaliści, którzy wybrali ten przedmiot, uczą się przedsiębiorczości dwie godziny tygodniowo. Zdaniem naszego rozmówcy we współczesnym świecie jest mnóstwo inicjatyw, które pomagają uczniom nie tylko uczyć się przedsiębiorczości, lecz także prowadzić własny biznes. W 2021 r. agencja Versli Lietuva uruchomiła projekt „Accelerator X” skierowany do uczniów ostatnich czterech klas szkoły średniej. W ramach projektu młodzież może spróbować swoich sił w stworzeniu własnego biznesu. ■

państwo powinno zachęcać młode rodziny do większej liczby dzieci, z drugiej – sprowadzać specjalistów z zagranicy. – Ta polityka ma być bardzo pragmatyczna i odpowiedzialna z uwzględnieniem kwestii bezpieczeństwa narodowego – jest przekonany ekonomista.

W cieniu narcos. Ekwador, państwo upadłe?

Mord na jednym z kandydatów na prezydenta potwierdza ciężki kryzys, w jakim pogrążył się Ekwador. Korupcja i terror gangów narkotykowych dominują od lat w tym południowoamerykańskim kraju.

Antoni Rybczyński

VERÓNICA SARAUZ, wdowa po zamordowanym kandydacie Fernandzie Villavicencio, odpowiedzialnością za zabójstwo jej męża obarcza państwo. – Rząd musi udzielić wielu odpowiedzi na wszystko, co się wydarzyło – podkreśla. Na zdjęciu: pogrzeb Villavicencio w Quito, 11 sierpnia. / FOT. JOSE JACOME/PAP/EPA

Ukaranie sprawców zabójstwa kandydata w wyborach prezydenckich Fernanda Villavicencio to kwestia być albo nie być ekwadorskiej demokracji, śmiertelnie zagrożonej przez kartele narkotykowe – stwierdził prezydent Ekwadoru Guillermo Lasso. Sęk w tym, że to on sam przyczynił się do tej sytuacji, a także korupcja kwitująca od lat. Rząd Ekwadoru całkowicie utracił kontrolę nad sytuacją w osiemnastomilionowym kraju na zachodnim wybrzeżu Ameryki Południowej.

Terror narcos

Przedterminowe wybory prezydenckie i parlamentarne mają zostać przeprowadzone w Ekwadorze 20 sierp-

nia. Ubiegający się o urząd prezydenta 59-letni Fernando Villavicencio został zastrzelony podczas spotkania z wyborcami 9 sierpnia wieczorem w stolicy kraju Quito. Podejrzany o zabójstwo zmarł w wyniku obrażeń odniesionych podczas strzelaniny, po której został schwytany – poinformowało biuro prokuratora generalnego. Jak poinformowała prokuratura, zatrzymano sześciu Kolumbijczyków w związku z ich udziałem w zabójstwie kandydata na prezydenta.

Villavicencio był niezależnym dziennikarzem, który badał korupcję w poprzednich rządach, zanim wszedł do polityki jako działacz antykorupcyjny. Był jednym z najbardziej krytycznych głosów w kraju wobec rządów prezydenta Rafaela Correi w la-

tach 2007–2017. Złożył wiele skarg sądowych przeciwko wysoko postawionym członkom rządu Correi, w tym przeciwko samemu byłemu prezydentowi. Był żonaty i miał pięcioro dzieci. Villavicencio otrzymał co najmniej trzy groźby śmierci przed strzelaniną i zgłosił je władzom. O groźenie politykowi oskarżany jest przywódca gangu Los Choneros, José Adolfo Macias, pseudonim Fito. Villavicencio mówił tuż przed śmiercią lokalnym mediom, że „emisariusz” przywódcy gangu skontaktował się z nim i ostrzegł, że „jeśli nadal będę wspominał o Los Choneros, to mnie dopadną”. Macias odsiaduje wyrok 34 lat więzienia za przestępczość zorganizowaną, handel narkotykami i morderstwo. Po zabójstwie Villavicencio władze przeniosły gangstera z więzienia

o złagodzonej rygorze do La Roca, 150-osobowego więzienia o zastrzeżonym rygorze w portowym mieście Guayaquil. Prezydent Guillermo Lasso oświadczył, że przeniesienie Maciasa miało na celu „zapewnienie bezpieczeństwa obywatelom i zatrzymanym”. Więzienia w Ekwadorze stały się swobodnym państwem w państwie. Rządzą tam gangi narkotykowe. W walkach między nimi od 2021 r. zginęło ponad 430 więźniów, a dziesiątki z nich zostało rozczłonkowanych i spalonych. Verónica Sarauz, wdowa po zamordowanym, powiedziała dziennikarzom, że bezpośrednią odpowiedzialnością za zabójstwo jej męża obarcza państwo. – Rząd musi udzielić wielu odpowiedzi na wszystko, co się wydarzyło – podkreśliła kobieta.

Zabójstwo w biały dzień jednego z kandydatów na mniej niż dwa tygodnie przed wyborami prezydenckimi wstrząsnęło Ekwadorem.

Prezydent Lasso ogłosił stan wyjątkowy dzień po zabójstwie Villavicencio. Ma obowiązywać przez 60 dni, mimo to wybory prezydenckie mają się odbyć zgodnie z planem 20 sierpnia. Zabójstwo w biały dzień na mniej niż dwa tygodnie przed wyborami prezydenckimi jednego z pretendentów do stanowiska głowy państwa, bynajmniej nie faworyta, wstrząsnęło krajem. Pokazało, w jak głębokim kryzysie pogrążył się Ekwador. Krajem wstrząsają porachunki polityczne po okresie correizmu, ale co gorsza, terroryzują go gangi narkotykowe na skalę dotąd niewidzianą. Z prawie 640 km wybrzeża Pacyfiku i wieloma portami Ekwador został przekształcony przez międzynarodowych handlarzy narkotyków w centrum przemytu kokainy z sąsiedniej Kolumbii i Peru. Walka gangów o władzę i terytorium przynosi coraz więcej ofiar. W pierwszej połowie tego roku doszło do 3568 brutalnych zgwałceń, w tym samym okresie roku poprzedniego były 2042.

Ciężar correizmu

Problemy zaczęły się za rządów, po raz pierwszy wybranego na prezydenta w 2007 r., Rafaela Correi. Z lewicowym i antyamerykańskim programem polityk ten wpisywał się w widoczny w Ameryce Łacińskiej zwrot w lewo. Faktem jest, że zwiększył zasięg usług publicznych, zmniejszył nierówność i ubóstwo oraz obniżył wskaźnik zabójstw do jednego z najniższych na kontynencie. Ale też ograniczył demokrację. Zlikwidował limity kadencji prezydenckich, nakładał grzywny na media krytyczne wobec rządu, zamykał organizacje pozarządowe, liderów opozycji ścigał i inwigilował. Do tego doszły skandale korupcyjne. Gospodarka Ekwadoru zaczęła zwalniać od 2014 r., a poparcie dla Correi malało. Correa postanowił więc zastosować w pewnym sensie ten sam manewr, co Władimir Putin w 2008 r. Namaścił na następcę swojego byłego zastępcę Lenina Moreno i liczył, że pod jego rządami zachowa realne wpływy. Tyle że Mo-

reno po wygranej w 2017 r. natychmiast zerwał z patronem, a przeciwko ludziom Correi wszczęto śledztwa. Moreno rozpoczął serię reform mających uwolnić Ekwador od balastu autorytarnych decyzji Correi. Problem w tym, że radykalna walka z biurokracją rykoszetem uderzyła w bezpieczeństwo publiczne. Państwo straciło kontrolę nad gigantycznymi więzieniami, a te zostały ogarnięte przez wojny gangów. W latach 2020–2021 wskaźnik zabójstw w Ekwadorze podwoił się. Obecnie jest czwartym najwyższym w Ameryce Łacińskiej. Bomby samochodowe, porwania i zabójstwa polityczne to codzienność w największej metropolii, Guayaquil, oraz innych nadmorskich miastach.

Nieskuteczny impeachment Lasso

Z zapowiedzią posprzątania bałaganu po lewicowych poprzednikach wkroczył były bankier Guillermo Lasso, wybrany na prezydenta w 2021 r. kandydat szerokiej koalicji, od konserwatystów przez liberałów po lewicę przeciwną correizmowi. Lasso otoczył się jednak młodymi i stosunkowo niedoświadczonymi ministrami rekrutowanymi z jego libertariańskiego think tanku. Szybko odbiło się to na skuteczności państwa, a raczej braku skuteczności. Szczególnie jeśli chodzi o główną bolączkę Ekwadorczyków, czyli wysoki poziom przestępczości i terror narkotykowych gangów. Do tego wiosną br. Lasso został oskarżony przez polityków opozycji o współudział w działaniach korupcyjnych. 9 maja parlament uruchomił procedurę impeachmentu prezydenta. Ale na kilka dni przed decydującym głosowaniem Lasso... rozwiązał parlament kontrolowany przez jego wrogów, powołując się na klauzulę konstytucyjną znaną *muerte cruzada*. Prezydent rządzi teraz na mocy dekretu, do czasu przyspieszonych wyborów parlamentarnych i prezydenckich. Sam Lasso postanowił nie ubiegać się o reelekcję, jego partia nie wystawiła kandydata.



Pionierki podbijają świat

Kobięcy futbol stale się rozwija, co potwierdzają mistrzostwa świata rozgrywane w Australii i Nowej Zelandii. Pierwsze dwa mecze z trybun obejrzało 117 tys. widzów. Co zrobić, żeby w przyszłości w takim turnieju zagrały Polki?

Szymon Dudek

TO NAJWSPANIALSZE MISTRZOSTWA ŚWIATA Kobiet W HISTORII – oceniają organizatorzy i komentatorzy trwające właśnie mistrzostwa świata w piłce nożnej kobiet, rozgrywane w Australii i Nowej Zelandii. Na zdjęciu: mecz Australia-Francja, ćwierćfinał, 12 sierpnia. / FOT. JONO SEARLE/PAP/EPA

W Australii i Nowej Zelandii kończą się mistrzostwa świata kobiet w piłce nożnej. Do półfinałów oprócz Australijek awansowały przedstawicielki Europy – reprezentantki Szwecji, Anglii i Hiszpanii. Gianni Infantino, prezydent FIFA, turniej nazywa „zdecydowanie najwspanialszymi mistrzostwami świata kobiet w historii”.

FIFA stawia na rozwój

Szefowi światowej federacji mogła się spodobać chociażby frekwencja podczas tegorocznego mundialu. W dniu otwarcia 117 tys. kibiców zapełniło dwa stadiony na meczach zespołów gospodarzy – No-

wej Zelandii (ponad 42 tys.) i Australii (ponad 75 tys.).

Zresztą po zaledwie sześciu dniach turnieju FIFA przekroczyła swój cel, sprzedając na 64 mecze ponad 1,5 mln biletów. Turniej powiększono z 24 drużyn do 32. – W kobiecej piłce nożnej przyszedł moment, w którym trzeba postawić na rozwój. Kraje debiutujące teraz w mundia-

lu będą pionierami w swoich regionach. FIFA pokazała, że chce rozwijać każdą konfederację, by poziom kobiecego futbolu w zrzeszonych krajach stale się podnosił. Dzięki tej zmianie kolejny mundial będzie na zdecydowanie wyższym poziomie. To najlepszy moment na wprowadzenie większej liczby drużyn – nie ma wątpliwości Nina Patalon, selekcyjniczka reprezentacji Polski.

Turniejowi towarzyszy wzrost zainteresowania futbolem pań. Oglądalność pierwszego meczu Amerykanek zwiększyła się o 99 proc. w porównaniu do ich inauguracji sprzed czterech lat. Broniący tytułu zespół z USA jednak rozczarował, bo odpadł już w 1/8 finału ze Szwecją po rzutach karnych.

Wyzwania w Polsce

Miłosz Stępiński prowadził reprezentację Polski kobiet przez pięć lat (2016–2021). Nie udało mu się wprowadzić jej do mistrzostw świata, Europy czy igrzysk olimpijskich. Nie jest wyjątkiem, bo Biało-Czerwone jeszcze nigdy nie zakwalifikowały się do turnieju takiej rangi.

– Przed eliminacjami byliśmy losowani z trzeciego koszyka, a to znaczy, że teoretycznie w grupie są dwa lepsze zespoły – Hiszpania z pierwszego i Czechy. Do tego Mołdawia z czwartego i Azerbejdżan z ostatniego. Takiej dysproporcji, jak u kobiet, nie ma w piłce męskiej. Tam często zdarza się, że ktoś z trzeciego koszyka ogra tego z pierwszego. W kobiecym futbolu ta gradacja jest praktycznie niezmienna – wyjaśnia Stępiński.

– W poprzednich edycjach ci losowani z pierwszego koszyka zajmowali pierwsze miejsce, ci z drugiego – drugie. Pojedyncze przypadki wskazywały inaczej. Jak w naszej grupie, że Szwajcaria była losowana z pierwszego koszyka, a przez to, że urwaliśmy im dwa punkty, na pierwsze miejsce wskoczyła Szkocja. Ale to rzadkość. Z reguły pierwszy koszyk to europejska czołówka, drugi to mniejszy kraj, ale stawiający na szkolenie, trzeci to kraje takie jak Polska, ci z czwartego są słabsi, a u tych z piątego piłka kobieca jest słabo rozwinięta. To przekłada się na mecze



NASZYM NAJWIĘKSZYM PROBLEMEM jest to, że nie umiemy zatrzymać tych dziewczyn w piłce seniorskiej – ocenia stan polskiej kadry żeńskiej były trener Biało-Czerwonych Miłosz Stępiński. / FOT. FACEBOOK

– opowiada o zawiłościach drabinki meczowej Stępiński.

Dylematy młodych piłkarek

Były selekcyjner polskiej reprezentacji żeńskiej ma pomysł, co zrobić, by podnieść poziom kobiecej piłki w Polsce. Uważa, że przede wszystkim trzeba zamknąć odejścia zawodniczek z piłki młodzieżowej.

– Do wieku 12–13 lat mamy bardzo dużo dziewczyn z ogromnym potencjałem. Śmiem twierdzić, że gdybyśmy stworzyli reprezentację w tej kategorii wiekowej, to grałaby na równym poziomie z Francją czy Niemcami – nie kryje Stępiński. – Problem robi się, gdy dorastają. Nagle przestają grać, kończą, ich nie ma. Ogromna piramida zwęża się w zaskakującym tempie, zostają szkolne kluby, akademickie. Drugi etap odpadania to 23 lata, gdy dziewczyny kończą studia, ale też przygodę z piłką. Wcze-

śniej dostają coś od rodziców, stypendia, które tracą wraz z ukończeniem uczelni. Stają przed dylematem: Dalej bawić się w piłkę czy iść do pracy? Zdarzało się, że dzwoniłem do zawodniczki z informacją, że chcę ją powołać. „Trenerze, ale ja już nie gram w piłkę”. „Jak to nie grasz? Masz 23 lata”. „Idę za mężem w Polskę i kończę zabawę”. To ogromny problem. Kluby nie są w stanie zatrzymać tych dziewczyn, nie stać ich – martwi się trener.

– Może pieniądze, które pojawiają się w klubach z Polskiego Związku Piłki Nożnej, sprawią, że dziewczyny zechcą zostać w piłce, a nie kończyć i szukać nowego zajęcia. U dzieci nie chodzi o to, żeby grało więcej dziewczynek. Ich jest dużo. Musimy zrobić wszystko, żeby chciały dalej grać, a nie odpadały po drodze. Naszym największym problemem jest to, że nie umiemy zatrzymać tych dziewczyn w piłce seniorskiej – Stępiński przedstawia problemy nadwiślańskiego futbolu w wydaniu pań.

20 sierpnia 2023 r.

XX niedziela zwykła

„Czysta dusza jest jak piękna perła. Dopóki jest ukryta w muszli na dnie morza, nikt nie myśli, aby ją podziwiać, ale jeżeli wydobędziecie ją na słońce, jaśnieje i przyciąga wzrok: tak jest z czystą duszą, która ukryta przed oczyma świata, pewnego dnia zajaśnieje przed Aniołami w słońcu wieczności” – św. Jan Maria Vianney.



Agnieszka Mazur

Z EWANGELIĄ W SERCU KOMENTARZ BIBLIJNY

Spotkanie Boga z człowiekiem zawsze realizuje się w określonej historii życiowej danego człowieka. Każdy z nas ma swoją własną, indywidualną i świętą historię. Znajdziemy w niej momenty

sukcesów, radości i czerpania pełną garścią z życia, ale także momenty niesienia krzyża, poczucia osamotnienia, wielkiego cierpienia i beznadziei. Ewangeliczna kobieta kananejska przez Izraelitów była odbierana jako poganica, z którą nie wolno nawet rozmawiać. Aby dotrzeć do Jezusa, musiała pokonać społeczno-kulturową barierę izolacji i odrzucenia. Była to dla niej próba charakteru, a nawet próba ducha. Ale wieść o Jezusie doszła do niej i z wielką ufnością na pomoc Jezusa wychodzi mu na spotkanie: „Ulituj się nade mną, Panie, Synu Dawida! Moja córka jest ciężko nękana przez złego ducha”. Mimo że nie należała do narodu wybranego, uznała w Jezusie Syna Dawida. Św. Augustyn uczy nas, że kobieta kananejska „daje nam przykład pokory i drogę pobożności”. Mimo że kobieta nalega, Jezus odpowiada, iż jest po-

ślany do owiec, które poginęły z domu Izraela. Kobieta kananejska okazuje się dzielną niewiastą i nie ustaje w proszeniu o pomoc. W czasach biblijnych Żydzi pogan nazywali „psami”, gdyż pies był zwierzęciem nieczystym, a słowa, które w odpowiedzi usłyszała kobieta od Jezusa, wydają się niezwykle ostre: „Niedobrze jest zabierać chleb dzieciom, a rzucić szczyptom”. Mimo to kobieta nie daje po sobie poznać, że te słowa ją zabolęły. Jest miłośniczką do dziecka była ponad to. Jezus, widząc taką miłość, nie może się jej oprzeć. Kobieta kananejska wyjawiała swoją głęboką pokorę i dzięki temu uzyskała wyproszoną pomoc. Papież Franciszek, tłumacząc tę perykopę ewangeliczną, zauważa, że „wewnętrznej siły tej kobiety, pozwalającej przezwyciężyć wszelkie przeszkody, trzeba upatrywać w jej macierzyńskiej miło-

CZYTANIA NA NIEDZIELĘ: IZ 56, I. 6-7; RZ II, 13-15. 29-32; MT 15, 21-28

ści i ufności, że Jezus może wysłuchać jej prośby. (...) Możemy powiedzieć, że to miłość pobudza wiarę, a wiara z kolei staje się nagrodą miłości”.

ZATRZYMAJ SIĘ

Rozważmy dziś błogosławieństwo tych, którzy mają czyste serce, gdyż oni Boga oglądać będą. W serce człowieka jest wpisana tęsknota za przebywaniem z Bogiem i pragnienie zobaczenia go twarzą w twarz. Już ze Starego Testamentu wiemy, że nikt nie mógł go zobaczyć. Do Mojżesza, który modlił się o łaskę widzenia Boga, Pan rzekł: „ujrzysz Mnie z tyłu, lecz oblicza mego tobie nie ukazę” (Wj 33, 23). Izraelici bardzo dobrze wiedzieli, że do Świętego Boga może zbliżyć się tylko ktoś, kto jest czysty i bezgrzeszny. Człowiek nieczysty nie mógł np. sprawować kultu i dotykać rzeczy świętych. Dopiero Jezus został posłany jako człowiek, aby ukazać nam oblicze Ojca: „kto widzi Mnie, widzi też Ojca”. W Synu Bożym w pełni został objawiony Bóg Ojciec. W biblijnym znaczeniu serce jest utożsamiane z wnętrzem człowieka. Należą do niego myśli, zamiary, decyzje. Serce stanowi centrum naszego istnienia, a w nim dokonuje się dialog z Bogiem i z sobą samym. Jest ono miejscem, w którym człowiek spotka się z Bogiem. Jezus mówi, że „nic co wchodzi z zewnątrz w człowieka, mogłoby uczynić go nieczystym; lecz co wychodzi z człowieka. Z wnętrza bowiem, z serca ludzkiego pochodzą złe myśli, nierząd, kradzieże, zabójstwa, cudzołóstwa, chciwość, przewrotność, podstęp, wyuzdanie, zazdrość, obelgi, pycha, głupota” (Mk 7, 15. 21n). Każdy z nas to błogosławieństwo może realizować w inny sposób, w zależności od swojego powołania. Inaczej małżonkowie czy narzeczeni, inaczej osoby zakonne, księża i osoby samotne. Jednak u wszystkich z nas czystość serca obejmuje nasze intencje, myśli i pragnienia. Czy pragnę oglądać oblicze Boga?

ROZPAL WIARĘ

Rozważając prośby zawarte w modlitwie „Ojcze nasz”, dochodzimy do wyrażenia: „jako i my odpuszczamy naszym wino-

Jezus podążył w okolice Tyru i Sydonu. A oto kobieta kananejska, wyszedłszy z tamtych stron, wołała: «Ulituj się nade mną, Panie, Synu Dawida! Moja córka jest ciężko nękana przez złego ducha». Lecz On nie odezwał się do niej ani słowem. Na to podeszli Jego uczniowie i prosili Go: «Odpraw ją, bo krzyczy za nami». Lecz On odpowiedział: «Jestem posłany tylko do owiec, które poginęły z domu Izraela». A ona przysłała, padła Mu do nóg i prosiła: «Panie, dopomóż mi». On jednak odparł: «Niedobrze jest zabierać chleb dzieciom, a rzucić szczyptom». A ona odrzekła: «Tak, Panie, lecz i szczyptę jedzą okrucy, które spadają ze stołu ich panów». Wtedy Jezus jej odpowiedział: «O niewiasto, wielka jest twoja wiara; niech ci się stanie, jak pragniesz!» Od tej chwili jej córka była zdrowa.

wajcom”. Katechizm uczy nas, że przebaczenia i miłosierdzia mamy uczyć się przede wszystkim od Boga. Chodzi o żywe i pochodzące z głębi serca uczestniczenie w świętości, miłosierdziu i miłości Boga. Przebaczenie staje się możliwe, gdy „przebaczymy sobie, tak jak i Bóg nam przebaczył w Chrystusie” (Ef 4, 32). W modlitwie chrześcijańskiej przebaczamy naszym nieprzyjaciołom. Przebaczenie jest szczytnym modlitwą; daru modlitwy nie przyjmie inne serce, jak tylko to, które jest zgodne z Boskim współczuciem. Przebaczenie świadczy o tym, że w naszym świecie miłość jest silniejsza niż grzech, jest ono podstawowym warunkiem pojednania dzieci Bożych z Ojcem i wszystkich ludzi między sobą. Bóg nie przyjmuje ofiary podzielonych braci. Poleca im odejść od ołtarza i pojednać się najpierw ze swoimi braćmi... Najwspanialszą ofiarą dla Boga jest nasz pokój, zgoda, jedność całego wiernego ludu w Ojcu, Synu i Duchu Świętym (por. KKK 2842-2845).

BLIŻEJ PAPIEŻA FRANCISZKA

Podczas rozważania modlitwy Anioł Pański w niedzielę 13 sierpnia papież Franciszek, nawiązując do odczytywanej w tym dniu Ewangelii, zachęcał, by w chwilach życiowych burz wołać: „Panie, ratuj mnie!”. Ojciec Święty przypominał, że w czasach Jezusa wody, szczególnie te wzburzone przez burzę, uważano za siedlisko złych mocy. Były one symbolem chaosu i przypominały mroki piekieł. Papież zauważył, że nie jesteśmy sami na niespokojnych wodach życia: „I oto przychodzi Jezus, który kroczy po wodzie, to znaczy ponad tymi mocami zła, i mówi do swoich uczniów: «Odwagi, to Ja jestem, nie bójcie się!». Oto znaczenie tego znaku: złe moce, które nas przerażają i nad którymi nie jesteśmy w stanie zapanować, wraz z Jezusem zostają osłabione. Krocząc po wodzie, chce On nam powiedzieć: «Nie lękaj się, połóż twoich nieprzyjaciół pod twoje stopy»: nie osoby!, to nie są wrogowie, lecz śmierć, grzech, diabła: tych wrogów deprecze On dla nas. Chrystus powtarza dziś każdemu z nas: «Odwagi, to Ja jestem, nie bójcie się!». Odwagi, bo ja jestem tutaj, ponieważ nie jesteś już sam na niespokojnych wodach życia” – mówił Franciszek. Wskazał, że podczas ogarniających nas lęków widzimy tylko ciemność i czujemy się zagubieni, dalej wzywał, by, tak jak uczniowie, wzywać Jezusa i go przyjąć. Zachęcił do modlitwy wołaniem przerażonego Piotra: „Panie, ratuj mnie!”. „Pan wie, że łódź życia, podobnie jak łódź Kościoła, jest zagrożona przez wiatry i że morze, po którym płyniemy, jest często wzburzone. Nie chroni nas od trudu żeglowania, ale jak podkreśla Ewangelia – zachęca swoich uczniów do wypłynięcia: to znaczy zachęca nas do stawienia czoła trudnościom, aby i one stały się miejscami zbawienia, okazjami do spotkania z Nim. W naszych mrocznych chwilach wychodzi nam bowiem na spotkanie, prosząc o przyjęcie, jak tamtej nocy na jeziorze” – zapewniał papież. ■

ZIARNO WIARY
PROGRAM KATOLICKI

AUDYCJA JEST EMITOWANA
W KAŻDĄ NIEDZIELĘ O GODZ. 8:00



ZNAD WILII
103.8FM

Uczeń Gimnazjum Wielkiego Księcia Litewskiego Olgierda w Mejszagole wśród najlepszych absolwentów Litwy

8 sierpnia w kancelarii premiera odbyła się uroczystość uhonorowania maturzystów oraz absolwentów szkół zawodowych, którzy najpomyślniej zdali egzaminy maturalne, egzaminy z kwalifikacji szkolenia zawodowego oraz egzaminy międzynarodowego bakałaratu. Do grona najlepszych należy także Dominykas Saulius Žalys, absolwent Gimnazjum Wielkiego Księcia Litewskiego Olgierda w Mejszagole.

Dominik jest świetnym przykładem na to, że staranność i praca pomagają zrealizować marzenie. Cieszą się, że swoimi dokonaniem rozstawią rejon wileński. Gratuluję pomyślnego pokonania jednego z najważniejszych progów w życiu i życzę sukcesów w dalszej nauce i drodze zawodowej. Dziękuję również nauczycielom za ich wkład – mówi mer rejonu wileńskiego Robert Duchniewicz.

Na koncie Dominykasa Sauliusa Žalysa aż trzy setki z państwowych egzaminów maturalnych – z języka obcego (angielskiego), matematyki i fizyki. Dominykas jako jedyny w rejonie wileńskim uzyskał maksymalną liczbę punktów na państwowych egzaminach maturalnych z matematyki i fizyki. Niewiele zabrakło i do czwartej setki – egzamin z języka i literatury litewskiej Dominykas zdał z wynikiem 94 pkt. Absolwentom, ich nauczycielom i bliskim, a także dyrektorom placówek oświatowych, którzy uczestniczyli w uroczystości, gratulowali premier Ingrida Šimonytė oraz minister oświaty, nauki i sportu Gintautas Jakštas.



DOMINYKASOWI podczas ceremonii wręczenia dyplomów towarzyszyli: Kristina Bajevienė, dyrektor gimnazjum w Mejszagole, nauczycielka języka angielskiego Irma Krenciuvienė, nauczycielka matematyki Audronė Balčiūnaitė oraz nauczyciel fizyki Rimantas Butėnas.

W tym roku w sesji egzaminacyjnej co najmniej trzy lub więcej ocen maksymalnych – sto punktów – otrzymało 67 absolwentów z całej Litwy. Trzech absolwentów zostało ocenionych pięcioma setkami, 14 absolwentów otrzymało czte-

ry setki, a 53 – uzyskało po trzy setki na egzaminach końcowych. Dominykas Saulius Žalys swoją dalszą karierę wiąże z naukami fizycznymi – wstąpił na Wydział Fizyki Uniwersytetu Wileńskiego.

Na drogi rejonu wileńskiego wyjadą trzy nowe autobusy

Do Zajezdni Autobusowej Rejonu Wileńskiego przybyły dwa nowe autobusy „ISUZU Novociti Life”. Nowe autobusy są kompaktowe, ale jednocześnie przestronne – każdy z nich ma 26 miejsc siedzących i 26 stojących. Jest jedno miejsce dla osób niepełnosprawnych. Wkrótce z fabryki zostanie dostarczony trzeci autobus.

Transport publiczny musi być atrakcyjny dla mieszkańców, dlatego inwestycje w transport publiczny rejonu wileńskiego są konieczne. Musimy unowocześnić przestarzałe środki transportu, aby zapewnić wygodne i nowoczesne usługi transportowe dla mieszkańców rejonu, korzystających z transportu publicznego – mówi mer Robert Duchniewicz.

Wicemer rejonu wileńskiego dr Danuta Narbut, która uczestniczyła w przekazaniu autobusów, cieszy się, że wkrótce na drogi rejonu wyjadą trzy kolejne nowe autobusy. – Celowo kontynuujemy prace nad odnowieniem taboru autobusowego naszej zajezdni autobusowej. Ludzie oczekują wysokiej jakości usług, a my staramy się sprostać ich potrzebom. Autobusy te są ekonomiczne i trwałe, wygodne dla pasażerów i przyjazne dla środowiska. Samorząd corocznie przeznaczają środki na odnowę taboru autobusowego. W ubiegłym roku zakupiono 20 autobusów. Warto dodać, że samorząd stosuje również znaczne zniżki na bilety dla uczniów i seniorów – mówi D. Narbut. Symboliczny klucz przekazali oraz udanych i bezpiecznych podróży życzyli przedstawiciele producenta ISUZU – Rusłan Andrejew i Vygantas Šulga. Nowe autobusy są niskopodłogowe, z opuszczaną platformą, która jest przystosowana dla osób niepełnosprawnych i mających trudności z poruszaniem się. Wsiadanie do



NOWE AUTOBUSY są niskopodłogowe, z opuszczaną platformą, która jest przystosowana dla osób niepełnosprawnych i mających trudności z poruszaniem się.

autobusu jest również wygodne dla rodziców z wózkami dziecięcymi. System kontroli klimatyzacji zapewni, że w salonie zimą będzie ciepło, a latem – chłodno. Zamontowany w nich silnik spalinowy spełnia normę emisji spalin Euro 6. Flota autobusowa rejonu wraz z nowo zakupionymi autobusami liczy 74 pojazdy.

SS „Zajezdnia Autobusowa Rejonu Wileńskiego” obsługuje 8 linii podmiejskich – Niemenczyn, Podbrzezie, Rukojnie, Ciechanowiszki, Szumsk, Turgiele, Rudniki oraz trasę do Małych Ligojń. Według stanu na koniec 2022 r. spółka na tych marszrutach obsłużyła prawie 730 tys. pasażerów.

Z okazji Międzynarodowego Dnia Młodzieży w rejonie wileńskim posadzono dąb

W przeddzień Międzynarodowego Dnia Młodzieży, który przypada 12 sierpnia, mer Robert Duchniewicz powinszował pracownikom administracji samorządu. W geograficznym centrum Europy został posadzony symbolizujący ten dzień dąb.



MER ROBERT DUCHNIEWICZ wraz z wicemer Edytą Tamošiūnaite i przedstawicielami samorządu posadzili sadzonkę dębu, wyhodowaną z żołądzi 1500-letniego dębu Stelmużę.

Mer Robert Duchniewicz wraz z wicemer Edytą Tamošiūnaite, nadzorującą obszar spraw młodzieży, wręczyli symboliczne upominki przedstawicielom administracji, których wiek zgodnie z definicją „młodzieży” nie przekracza 30 lat, i życzyli im niegasnącej energii i motywacji w realizacji swoich pomysłów, sukcesów w pracy i życiu osobistym.

Zwieńczeniem Międzynarodowego Dnia Młodzieży było zasadzenie dębu w parku Geograficznego Centrum Europy. Mer Robert Duchniewicz wraz z wicemer Edytą Tamošiūnaite i przedstawicielami samorządu posadzili sadzonkę dębu,

wyhodowaną z żołądzi 1500-letniego dębu Stelmużę (rejon jezioroski), najstarszego i najgrubszego na Litwie i jednego z najstarszych dębów w Europie. Do sadzonki została dołączona tabliczka zawierająca aktualne informacje dla młodzieży.

Pomysł na posadzenie dębu zrodził się z inicjatywy „Parku Młodzieży” w 2022 r. Rok 2022 był ogłoszony Rokiem Młodzieży Litwy i Europy. Z inicjatywy Krajowego Stowarzyszenia Koordynatorów ds. Młodzieży i Stowarzyszenia Samorządów Litwy idea „Parku Młodzieży” została wdrożona na skalę kraju, kiedy samorzady zostały zaproszone

do posadzenia jednego dębu wyhodowanego z żołądzi dębu Stelmużę. Posadzone w ramach tej inicjatywy dąbki są zaznaczone na specjalnej mapie: www.njrka.lt/jaunimoparkas.

Małe, delikatne dąbki prawdopodobnie wyrosną na duży „Park Młodzieży” i będą symbolizować zjednoczoną i wzmacniającą się politykę młodzieżową na Litwie.

Aktualne dla młodzieży informacje można śledzić na stronie www.vrsa.lt (w dziale „Młodzież”) oraz na portalu społecznościowym Facebook: @Vilniaus rajono Jaunimo reikalų taryba/Rada Młodzieżowa Rejonu Wileńskiego.

Marzenie o wyjściu z nałogu często się spełnia

W tym roku przypada 35. rocznica uruchomienia działalności wspólnoty Anonimowych Alkoholików (AA) na Litwie. Jej członkami na całym świecie są miliony mężczyzn i kobiet świadczących osobistym przykładem o tym, że można wyjść z alkoholizmu i powrócić do normalnego, pełnego radości życia.

Viltė: Piłam. Alkohol był na pierwszym miejscu. Aż pewnego dnia w moim życiu pojawili się Anonimowi Alkoholicy.



Honorata Adamowicz

W tym roku nasza wspólnota Anonimowych Alkoholików na Litwie obchodziła swoje 35-lecie. Zaczęła działać w 1988 r. Historię powstania ruchu AA na Litwie można porównać do cudu – mówi „Kurierowi Wileńskiemu” Viltė, która już 20 lat należy do AA.

Cudotwórcy z Ameryki

Pewien człowiek o imieniu Romas, który mieszkał na Litwie, miał poważny problem z alkoholem. Jego największym

marzeniem było przestać pić i wrócić do normalnego życia. Zwracał się w tej sprawie do wielu psychiatrów i psychologów, ale nikt nie mógł mu pomóc. Specjaliści mówili, że w tak beznadziejnej sprawie może pomóc tylko... cud.

Pewnego razu mężczyzna w gazecie przeczytał artykuł o tym, że w Stanach Zjednoczonych jest pewne stowarzyszenie anonimowych alkoholików, które pomaga wyjść z uzależnienia, wspiera ludzi w zdrowieniu i powrocie do normalnego życia. Romas uważnie przeczytał artykuł, bardzo się tym zainteresował. Zaczął marzyć o tym, żeby pojechać do Ameryki, trafić na członków wspólnoty i spróbować tam leczenia.

– To były lata, kiedy Litwa była w ZSRS, więc wyjazd za granicę, a jeszcze do Stanów Zjednoczonych, był prawie niemożliwy. Ta myśl tkwiła jednak w głowie Romasa, chociaż rozumiał, że jest to tyl-

ko marzenie. Pewnego razu przyjaciółka jego żony, nauczycielka, poradziła mu, żeby napisał list do AA. Na początku myślał, że nawet jak napisze ten list, nikt mu na niego nie odpowie, ale spróbował – opowiada Viltė.

Romas znalazł nauczycielkę języka angielskiego i poprosił, żeby przetłumaczyła jego list na angielski. Tymczasem ona przyznała Romasowi, że kiedyś tłumaczyła książkę o alkoholikach z języka angielskiego na litewski, zamówioną przez pewnego księdza. Nauczycielka sprezentowała mu egzemplarz. Romas wysłał list do USA i na szczęście długo nie musiał czekać na odpowiedź. Bardzo szybko na Litwę przyjechała delegacja wspólnoty AA.

– Romas nie mógł uwierzyć w ten cud. Przedstawiciele wspólnoty AA z Ameryki w mieszkaniu Romasa zorganizowali pierwsze spotkanie, na które Ro-

mas zaprosił także swoich kolegów, którzy także marzyli, żeby wyjść z nałogów. Następnie Romas z gośćmi z Ameryki odbył tournée po Litwie, podczas którego w wielu miastach opowiadali o swoim stowarzyszeniu. I tak powstały pierwsze grupy anonimowych alkoholików na Litwie – opowiada nasza rozmówczyni.

Chrześcijańska podstawa tradycji

10 czerwca 1935 r. w Akron w Stanach Zjednoczonych powstał ruch Anonimowych Alkoholików. Jego inicjatorami byli makler giełdowy Bill Wilson i lekarz Bob Smith. Dzień założenia ruchu to także dzień, w którym doktor Bob, chirurg, wstąpił na drogę trzeźwości. Poprzedniego dnia upił się tak, że nie był w stanie przeprowadzić operacji.

Ruch swoje korzenie miał w grupach oksfordzkich (to organizacja chrześcijańska, której założeniem było poddanie się woli Boga). Po odłączeniu się od niego uczestnicy postanowili spisać swoje doświadczenia. W 1939 r. ukazała się książka „Anonimowi Alkoholicy”. To od niej wzięta się nazwa całego ruchu.

AA są wspólnotą, do której należą mężczyźni i kobiety. Podczas spotkań dzielą się nawzajem doświadczeniem, na mityngach głos zabierają ci, którzy dopiero próbują przestać pić, i ci, którym to już się udało. AA dzielą się siłą i nadzieją, aby rozwiązać swój wspólny problem. Aby zostać członkiem AA, należy spełnić jedyny warunek – wyrazić chęć zaprzestania picia. Do wspólnoty można przyjść tylko dobrowolnie. Nie ma w AA żadnych składek ani opłat.

Wspólnota AA nie jest związana z żadną sektą, wyznaniem, działalnością polityczną, organizacją lub instytucją, nie angażuje się w publiczne polemiki, nie popiera ani nie zwalcza żadnych poglądów. Głównym celem AA jest trwać w trzeźwości i pomagać innym alkoholikom w jej osiągnięciu.

– Ruch AA wywodzi się z chrześcijańskiej grupy oksfordzkiej. Pod taką samą nazwą funkcjonuje zresztą do dzisiaj. Działalność tej wspólnoty bazuje na programie 12 kroków wyjścia z uzależnienia i 12 tradycji. Program „Dwunastu kroków AA” to fundament programu AA zdrowienia z alkoholizmu. Kroki te opracowano na podstawie doświadczeń zebranych przez pierwszych członków wspólnoty AA. W ten sposób przedstawili to, co pomogło im osiągnąć trzeźwość – tłumaczy nasza rozmówczyni.

12 kroków do trzeźwości

Działalność AA opiera się na idei 12 kroków. Ma ona na celu zmianę określonych nawyków i zmianę spojrzenia na siebie oraz świat. Najważniejszym z nich jest uświadomienie sobie, że alkohol kieruje naszym życiem. Kolejne z nich mówią o tym, że istnieje pewna większa siła, która jest w stanie uleczyć alkoholika - należy więc powierzyć swoje życie opiece Boga (tak jak go uczest-

nik ruchu AA rozumie, bez względu na wyznanie).

W programie jest mowa o rachunku sumienia i przyznaniu się do błędów oraz wyzbyciu się wad. Każdy alkoholik powinien starać się naprawić swoje życie i relacje z osobami, które zostały przez niego skrzywdzone. W tym procesie ważna jest medytacja lub modlitwa, które prowadzą do samodoskonalenia. Ostatni krok to przebudzenie duchowe, w wyniku którego osoba jest w stanie pomóc innym alkoholikom.

12 tradycji AA to zasady, które służą do utrzymania jedności i efektywności realizacji programu 12 kroków AA. Są one ważne, ponieważ pomagają zapewnić grupom AA, że będą skutecznie działać na rzecz trzeźwości swoich członków i pomocy innym osobom uzależnionym od alkoholu.

– Obecnie na Litwie mamy 133 grupy AA. Liczba grup nieustannie się zmienia. W Wilnie mamy 33 grupy, w Kownie – 16. Ile konkretnie osób należy do AA na Litwie, nie wiemy, ale szacujemy, że na dzisiaj to 3–5 tys. Ludzi, którzy mają problemy z alkoholem, jest mnóstwo, dziesiątki tysięcy – zaznacza Viltė.

Grupy AA organizują spotkania otwarte. Odbywają się one regularnie, można na nie przychodzić według własnych potrzeb. Podczas terapii okazuje się, w jaki sposób uczestnicy sami nauczyli się żyć bez alkoholu. Najważniejszym celem wspólnoty jest pozostać trzeźwym i pomagać innym osiągać trzeźwość. Anonimowość gwarantuje, że imię, nazwisko i zawód członków nie zostaną ujawnione.

– Mamy dwa rodzaje spotkań. Jedne są organizowane dla tych, którzy mają problem z alkoholem, drugie dla społeczeństwa. To znaczy, że na te spotkania przychodzą osoby, które w swoim otoczeniu mają ludzi, którzy mają problem z alkoholem, i chcą im pomóc. Bardzo ważne jest, by o tym mówić – twierdzi.

Kiedy picie jest problemem

Częste picie alkoholu powoduje, że organizm przyzwyczaja się do etanolu i z czasem potrzebuje coraz więcej al-



Grupy AA organizują spotkania otwarte. Odbywają się one regularnie, można na nie przychodzić według własnych potrzeb.

koholu, żeby uzyskać stan upojenia. Zazwyczaj osoby nadużywające alkohol nie przyznają się, że mają z tym problem. O tym, jakie są pierwsze objawy problemu z alkoholem, opowiada nam Viltė. – Trudno jest przyznać się do tego, że jesteś alkoholikiem. Zazwyczaj zaczyna się to bardzo niewinnie: piwo w weekend, lampka wina wieczorem, a potem coraz częściej i więcej. Pierwszym sygnałem, że mamy problem, jest sytuacja, kiedy nie możemy zaplanować przyszłego dnia. Na przykład z powodu alkoholu nie możemy wyjść do pracy. Następnie – gdy ktoś z bliskich mówi, że mamy problem; no i ostatecznie gdy nie możemy już żyć bez alkoholu. Pamiętajmy, że alkoholikiem stać się bardzo łatwo – twierdzi. Jak mówi Viltė, bardzo ważne jest, by odpowiedzialnie mówić o działaniach

ności AA. Anonimowość jest duchowym fundamentem grup, gwarantuje prywatność powrotu do zdrowia członków. Często alkoholik odmawia pomocy tylko dlatego, że boi się, iż zostanie rozpoznany. Bez pomocy dziennikarzy wiadomości o AA raczej nie dotarłyby do tak wielu ludzi.

Alkohol na pierwszym miejscu

Jak wspomina Viltė, 20 lat temu sama miała ogromne problemy z alkoholem i dzięki AA już 20 lat nie pije i może cieszyć się życiem. – Moja historia jest jak tysiące innych. Piłam. Alkohol był na pierwszym miejscu, mimo że wtedy miałam małe dziecko. Byłam na dnie, nienawi-

dziłam siebie i myślałam, że tak będę żyła do końca życia. Ale pewnego razu spotkałam dawnego znajomego, z którym piłam, niegdyś razem nocowaliśmy na ławce pod sklepem, ale jakoś przez dłuższy czas się nie spotykaliśmy. Aż pewnego razu widzę znajomą twarz, nie mogłam uwierzyć, bo to był zupełnie inny człowiek. Miał samochód, zaczął opowiadać o żonie, dziecku, które niedawno mu się urodziło. Zapytałam, jak mu się udało wyjść z tego bagna. I on mi opowiedział o AA. Poszłam, było ciężko, ale udało się. Dzisiaj jestem szczęśliwa, mam rodzinę – kochającego męża i dwoje dzieci. Oni nigdy nie widzieli mnie pijanej. Mam też kochających rodziców, którzy wybaczyli mi wszystko. Jestem szczęśliwa – nie kryje Viltė.

FOT. ADOBE STOCK

SPONSOR NAGRÓD Ex Libris Galeria Polskiej Książki

Cotygodniowe losowanie nagród za rozwiązanie krzyżówki. Kupon z rozwiązaniem krzyżówki można nadsyłać do 25 sierpnia na adres redakcji: „Kurier Wileński”, Birbinių g. 4A, LT-02121 Vilnius lub pocztą elektroniczną: reklama@kuriervilenski.lt. Wyniki zamieścimy 2 września.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z 5 SIERPNIA

POZIOMO: PROKOP, BOTANIK, ALINA, RYAN, TABOR, ZAROŚLA, BASISTKA, SNOBIZM, ISKIERKA, RABA, MAKABRA, GRANIT, MATA, PROSTOWNIK, OLBRYZM, ANANAS, SPAMER, MARKER, KINETYKA, YALE, LOCZEK, TOMASZÓW, KOLANO, ANEMIA, KOHORTA, ALBA, BALAST, ŚRUT, OPÓR, USTA, MINI, NEWTON, GAFA, ARGO, ROP.

PIONOWO: RATAFIA, PLUSK, TOKARKA, GOLAS, SKARB, PIKOLO, KIBITKA, ORBAN, MAHATMA, DONOS, IBISZ, METANOL, PARTNER, TYBET, SORBONA, RADOM, RYDZ, TAPIR, BRZASK, GOYA, NAGANA, MALWA, BRNO, TARŁO, INKA, NBA, RANO, BRAMKA, RYCIE, LUWR, ŚCIANA, NAKAZ, MIASTO, TIUL, ZBITKA, ELENI, STOP, ARMATA, SEREK, ALTANA.

HASŁO: ROZMAITOŚCI ZE ŚWIATA

Wśród Czytelników, którzy nadesłali prawidłowe rozwiązanie krzyżówki z 5 sierpnia, została rozlosowana nagroda książkowa, którą ufundowało wydawnictwo Ex Libris.

ZWYCIĘZCZYNIĄ ZOSTAŁA Renata Januškevičiūtė (Wilno).

Nagrody prosimy odebrać w redakcji do 25 sierpnia.

Uwaga, osoby przysyłające rozwiązanie krzyżówek prosimy o podanie imienia, nazwiska, adresu, a także w miarę możliwości numeru telefonu. W losowaniu nagród za rozwiązanie krzyżówki nie mogą uczestniczyć pracownicy redakcji ani członkowie ich rodzin.

UŁOŻYŁ **Roman Głowacki**

Z Laurą w sielance Karpińskiego	Dawny aktor i poeta	Lewicowa partia polska	Gruby piach	Szybki bieg konia	Małpa przy szyszce													
Popisywanie się, pozerstwo		Posłaniec	Umowa o pracę	Forsa dla porywacza														
	2	Gruszka tropikalna			18													
Cudak, oryginał				Widzenia lub ciężkości	Sily witalne													
Układa płytki na ścianie		11	13															
Vadim		Na czele zespołu, drużyny																
			Ulubiony kot lub pies		5													
Prężność w działaniu	Ringo, eks Bitels	Rene-sans lub barok	Uniwersalny obiektyw	Święte miasto islamu	„... Isaura”, dawny serial													
				Zbigniew, polski kardiolog	Kolorowy kurak													
			15															
Dogłada trzody	Sarmacki zwrot	Dzień bez pracy	Rzadkie imię żeńskie															
Nie dla kota w przysłowiu																		
Budowlane bezprawie				Josephine, franc. tancerka	Antonio, włoski trener													
... Treffi Sopot, klub			4		10													
			Był nim Mieszko I															
		8	Kwitek z kasy fiskalnej	Roślinny motyw ozdoby														
Francuskie muzeum	Urywek długiego tekstu	Wilhelm z legend, kusznik	Reset w laptopie		12													
Do wynajęcia letnikom				Małe skupisko kwiatów	Drewno, koks lub węgiel													
				Daremne Zale, próżny ...	Kreska na talli szkła													
			Okręt do ochrony konwoju															
John z westernów	Nierealne marzenia	3	Rodzaj biegu konia	Np. ziołowy specyfik	Ateńskie wzgórze													
Urząd aplikanta sądowego					19													
Chroni przed czarami			Pan z Nowej Gwinei															
			Pomost z desek															
			Wywiad izraelski															
				6														
Zielsko klujące				Brzusznina, nosowa lub lisia	... Gula, wcielenie T. Rossa													
Ranczo przyjazne środowisku		1			Bohaterka dzieła Zoli													
Pasjonat	W filmie z myszką Miki			Dowódca statku „Argo”														
			Ratunkowa łódź															
				9														
Jadalny głowonóg	Zezwolenie na coś			Kulisty krewniak dyni														
			Najsłynniejszy wampir		17													
1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19

DOM KULTURY POLSKIEJ W WILNIE

(plac przy centralnym wejściu)

27 sierpnia 2023 r. 14:00 - 20:00

Wstęp wolny

700-lecie WILNA po polsku

Folk Vibes

Katarzyna Zvonkuvienė

Kapela Wileńska

Ojcowizna

Perła // Sto Uśmiechów

Wilenka // Wilia



Projekt finansowany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów
w ramach konkursu Polonia i Polacy za Granicą 2023.



Fundacja
POMOC POLAKOM
NA WSCHODZIE
im. Jana Ozdźwiżego

